PRZYJACIEL SZKOŁY

NR. 7 5 KWIETNIA 1932 ROK XI

TEATR, ŻEROMSKI I NAUCZYCIELSTWO.

W ubiegłych latach na łamach *Przyjaciela Szkoły* ukazał się rozbiór literacki francuskiej komedji pt.: *Topaz*, w której zobaczyliśmy, jak ze sceny wygląda nauczyciel, tak na tle szkoły, jak i na tle jego życia osobistego. *Topaz* wypadł u nas na scenie zbyt blado i nie dał widzowi głębszych wrażeń. Krytycy tłumaczą sobie to tem, że w literaturze naszej było zawsze, aż za dużo satyry i moralizowania, zatem i ta sztuka nie mogła zachwycić naszej publiczności, żądnej dziś innych wrażeń. Co innego we Francji, tam *Topaza* powitano jak nowy, moralny ton w teatrze, uznano za satyrę w wielkim stylu. Nie znaczy to jednak, aby nasz teatr stał niżej od francuskiego, jeśli chodzi o dobór repertuaru, jak i wykonanie. Nic podobnego. Owszem z naszych teatrów możemy być dumni, i właśnie teatry francuskie, tak pod względem repertuaru, jak i urządzenia scenicznego, technicznego i dekoracyj są wobec polskich symbolem zacofania, i dlatego Paryż nie może nam już dzisiaj imponować. Jeżeli jednak jest on jeszcze ciągle jedną ze stolic teatralnych świata, to głównie tylko dla niezwykłej gry swoich aktorów.

Inaczej natomiast wypadła u nas *Przepióreczka* Żeromskiego, wypracowana wprost finezyjnie na scenie i podbiła serca naszej publiczności swojskością, prostotą i niebanalną treścią.

Uciekła mi przepióreczka to komedja, w której na scenie przed oczyma widzów przesuwa się nauczycielstwo szkół powszechnych, wraz z gronem profesorów uniwersytetu; zgromadzone w czasie wakacyj na tak znanych nam dobrze „kursach wakacyjnych", celem kształcenia się. Żeromski widzi też w tych uczestnikach przyszłych pionierów jego cudownych wizyj o Polsce czystej, jasnej, bogatej... z domkami szklanemi, Polski, w której kultywuje się dalekie zrozumienie higjeny i oświaty mas i zbawczego postępu techniki. Wierzy on w nauczyciela polskiego na wsi, że zdoła on zaszczepić tam głęboką kulturę tak materjalną, jak i duchową i w sztuce tej wypowiada swe myśli, które chciałby wcielić w całe nauczycielstwo.

Zanim przystąpię jednak do rozbioru *Przepióreczki*, chciałabym podać kilka szczegółów, mało znanych szerszemu ogółowi z życia

Żeromskiego, które odrazu oświetlą stosunek tego wielkiego pisarza do nauczycielstwa i czem był on z niem niejako związany.

Otóż Żeromski, uczęszczając w Kielcach do gimnazjum, naraził się swej władzy szkolnej wystąpieniem, w którem zaakcentował swoją polskość i gorącą miłość Ojczyzny. Pomimo więc, że skończył gimnazjum z wynikiem dobrym, nie dopuszczono go do matury. To postawiło go przed faktem, że uniwersytet został przed nim zamknięty. Po bardzo zmiennych kolejach losu wyjeżdża Żeromski zagranicę, gdzie przyjaciele jego chcą, aby studjował. Żeromski jednak już wtedy entuzjazmował się planem objęcia posady nauczyciela ludowego, jako realizacją marzeń o pracy wśród ludu — i na namowy swych najbliższych co do studjów uniwersyteckich, tak pisze z Zurychu 25 stycznia 1892 r. do narzeczonej swej p. Oktawji Radziwiłłowicz: „Myśl o Gołębiu*) śni mi się tak cudnie! Gdyby było prawdopodobieństwo otrzymania tego miejsca, to jechałbym niezwłocznie, porzuciwszy wszelkie plany. W uniwersytetach człowiek uczy się akurat tego, co albo już wie, albo bardzo łatwo bez uniwersytetów wiedzieć może. Zetknięcie z wrzaskiem pokazuje mi, że wrzask jest tylko wrzaskiem i uczy, że praca i cisza wielką jest i jedyną mądrością".

Po powrocie z zagranicy zatrzymuje się Żeromski chwilowo w Krakowie, a następnie wyjeżdża do Zakopanego i tam postanawia osiąść jako nauczyciel ludowy. W dalszych listach do p. Oktawji czytamy o tych projektach, co następuje: 26 kwietnia 1892 r. pisze Żeromski: „W szkołach tutejszych tj. w Zakopanem, Poroninie, Szaflarach, Olczy miejsca szczelnie poobsadzane, ale nie tracę nadziei utwierdzenia tu dla nas jakiejś „koleby". Poznałem wczoraj p. Dębowskiego i bardzo mi się podobał ten zbieracz słowników gwary tatrzańskiej. Gdy mię pozna lepiej, może i pomoże, gdy go otwarcie zainterpeluję. Teraz jeszcze nie mówiłem o moich planach, bo ludzie nie wiedzą, com za jeden i mogą traktować chęci takie, jako jakiś romantyczny wyskok... nigdy goręcej nie pragnąłem osiedlenia się w górach, jak obecnie... Jak się oddycha powietrzem gór, czuję w oddechu to powietrze, wiem w każdej chwili, że je mam w płucach... Tu dopiero człowiek chory poznaje ze straszną rozpaczą, co to jest wielkie miasto, co to jest cywilizowane życie, co to jest samo życie..."

Tegoż roku 23 maja pisze znowu... „chodziłem do szkoły ludowej i patrzyłem na procesję, w jakiej udział biorą dzieci. (Krzyżowe dni.) Jest to ładny widok, bo bardzo ładnie wszystkie śpiewają chórem". I wreszcie 1 czerwca ...„jeżeli zgodzimy się

*) W kieleckiem.

na Galicję,, to pojadę do Lwowa, złożę papiery, zdam egzamin i dostanę miejsce".*)

Żeromski nie zdawał sobie sprawy, jak dalece zajęcie to przekraczało zasób jego sił fizycznych, nie odpowiadało jego organizacji nerwowej, a zwłaszcza nie godziło się z rozwiniętą już groźnie chorobą płuc. Opinje lekarzy były bardzo pesymistyczne, wiedziała o tem jego narzeczona p. Oktawja i rozumiała, że utrzymać go przy życiu mogą jedynie systematyczna kuracja, odpowiedni klimat i higjeniczne warunki życia. Tego zaś żadną miarą nie mogła mu dać wieś, położona nawet w górach, przy swej prymitywności, brakach materjalnych i denerwującej, niezdrowej pracy nauczyciela. To też kiedy młody pisarz planuje w Zakopanem złożenie egzaminu nauczycielskiego we Lwowie, p. Oktawja nie ustaje w zabiegach nad pozyskaniem dlań stanowiska w bibljotece rapperswylskiej. Zabiegi jej zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem. Ożeniwszy się, Żeromski wraz z żoną przenosi się do Rapperswylu. Dopiero po osiedleniu się w Szwajcarji okazało się, jak groźny był stan zdrowia pisarza. Gruźlica opanowała płuca całkowicie. Lekarze cenili życie pisarza już nie na miesiące, ale na tygodnie. Jeżeli dotąd trzymał się na nogach, zawdzięczał to jedynie wrodzonemu zasobowi sił fizycznych i młodzieńczej energji. Uratowano go przez jak najśpieszniejsze wprowadzenie płuc w stan zwapnienia.

Pobyt w Rapperswylu był dla Żeromskiego niejako uniwersytetem, rozszerzył on horyzont swego bogatego umysłu. Dla talentu naszego pisarza znalezienie się w obrębie owej areny kulturalnej, w warunkach, umożliwiających pracę, Rapperswyl był bardzo pomyślnym zbiegiem okoliczności. Niepodobna tego porównać z zapadłym kątem wiejskim i z akulturalnemi warunkami, w jakich obracać się musi każdy nauczyciel wiejski. To też, jak mówi Noyszewski: „Fakt więc, że nie spełniło się marzenie Żeromskiego, że nauczycielem nie został, że odczuwanemu powołaniu, czy posłannictwu ujścia dać nie mógł, że się w „kapłaństwie" tem nie zmarnował, należy uważać za pomyślny".

Praca bibljotekarska w muzeum tak odpowiadała upodobaniom Żeromskiego, że więcej do tej myśli nie wracał, ale dla pracy nauczycielskiej miał zawsze wiele uznania i wierzył w posłannictwo nauczyciela.

Tu należałoby wspomnieć i o żonie Żeromskiego p. Oktawji, tej „Wiernej rzece" pisarza. Postać jej dobrze znana wszystkim, bo tak Prus, jak i Żeromski pod jej natchnieniem stworzyli najpiękniejsze swe postacie kobiece, Madzię z *Emancypantek* i Joasię

*) *Stefan Żeromski — Dom, dzieciństwo i młodość,* Stanisław Piolun-Noyszewski.

z *Ludzi bezdomnych*. Pani Oktawja pracowała w redakcji pisma, a niezależnie od tego zajęcia, objęła stanowisko wychowawczyni na pensji żeńskiej p. Henryki Czarnockiej, u swej dawnej przełożonej (p. Latterowa i Madzia z *Emancypantek*), a to celem uzyskania bezpośredniego ideowego wpływu na dorastające pokolenie. Dla Żeromskiego była ona aniołem opiekuńczym, doradczynią, towarzyszką i współpracowniczką, rezonansem jego pieśni twórczej, pierwszym cenzorem jego dzieł, nawet wtedy, kiedy znakomity już podówczas pisarz opuścił ją i pojął za żonę swą „Urodę życia", ona nie przestała być mu „Wierną rzeką" i pierwsza przeprowadzała ocenę i korektę dzieł jego.

Żeromski zdobył teatr swoją *Przepióreczką*. Podziwiano mocną konstrukcję tego utworu, wielkość tematu, ton jednolity, mocno powiązaną ze sobą akcję. Autor wprowadza na scenę jednego ze swych ofiarników, Przełęckiego, który, jak Judym w *Ludziach bezdomnych* dla idei wyrzeka się szczęścia osobistego i odchodzi sam w wir nowych prac. Z bohatera swego czyni pisarz kpiarza pozornego, sowizdrzała, który inteligencką gwarą kpi ze siebie w najdramatyczniejszych scenach. Dzieła Żeromskiego wogóle obfitują w silne kontrasty sytuacyjne lub psychologiczne z udziałem albo bez udziału humoru. Tragiczna sytuacja sąsiaduje bezpośrednio z egzaltowaną sceną. Humor wzbija się na szczytach liryzmu. Z sytuacji wybiera wszystkie kontrastowe możliwości. Do chwili rzewnej miesza dysonans trywjalny. Ale może w żadnem dziele Żeromskiego ta kontrastowość nie wystąpiła tak silnie w osobie bohatera, jak w *Przepióreczce*. Przełęcki — to niewątpliwie wielki ideowiec, a w postępowaniu swem pustak, kpiarz zawołany, obok głębokiego uczucia, które siłą rzeczy przelewać się musi nazewnątrz, wieczny lęk u niego i czujność przed afektacją i patosem. I cała ta gra dysonansów daje niezrównaną i świetną harmonję jedności człowieczej psyche.

Rzecz dzieje się we wsi Porębiany. Akcja przez całe trzy akty toczy się w izbie szkolnej. — Akt pierwszy.

Scenerja tej izby: Z prawej strony szereg prostych, długich ławek, uchodzących w kulisę. Z lewej strony na małem podwyższeniu stolik i krzesło, stanowiące „katedrę" szkoły. Ani dzieci, ani nauczycielstwa, zgromadzonego na kursach, nie widzimy na tej scenie. Dzieci przed szkołą śpiewają tylko zgodnym chórem pierwszą strofkę piosenki: „Uciekła mi przepióreczka w proso", bo tylko tę jedną piosenkę naprawdę dobrze umieją, jak sam to oświadcza kierownik tej szkoły Smugoń. Smutne i dziwne, że tylko jedną piosenkę śpiewają dzieci wiejskie... ale autorowi chodziło właśnie o ten motyw, który tak silnie został związany z treścią sztuki.

W sali szkolnej zgromadzili się profesorowie, wykładający na kursach, aby poznać księżniczkę Celinę Sieniawiankę, właścicielkę wsi Porębiany, która na rzecz szerzenia szczytnych haseł tych kursów chce ofiarować zamek.

Księżniczka rzeczywiście zjawia się w szkole. To na jej powitanie zgromadziły się dzieci przed szkołą, aby zaśpiewać *Przepióreczkę*. Wraz z księżniczką przychodzi Przełęcki, organizator i gorący propagator tych kursów a zarazem profesor fizyki, i Smugoń, nauczyciel tejże szkoły, a po chwili żona jego Dorota, — urocza kobieta, jak zresztą wszystkie kobiety w dziełach Żeromskiego — o pięknych, powabnych, pociągających oczach, które wywarły silne wrażenie na prawie wszystkich profesorach, a najsilniejsze na samym Przełęckim. Sama księżniczka wyraża się o niej: „Bez p. Smugoniowej, jak bez słońca".

Z rozmowy, jaka się teraz toczy między zebranymi, dowiadujemy się, że księżniczka jest honorową opiekunką tej szkoły, która zawdzięcza jej prawie wszystko, co posiada, a wyposażona jest bardzo bogato, że we wsi tej rok rocznie zjeżdża się nauczycielstwo szkół powszechnych na kursy, że kursy te „utkane z zapału" dają rezultaty olśniewające, trwają pięć tygodni, i że ilość słuchaczy z roku na rok się powiększa tak, że trzeba ograniczać ich przyjęcie. A teraz mieszczą się w chłopskich izbach, i wieś cała jest nimi literalnie przepełniona.

Przełęcki przedstawia księżniczce „ciało" profesorskie w swoim tonie kpiarskim, niepozbawionym jednak szczerego uznania dla wartości tych ludzi.

A więc poznajemy profesora Ciekockiego, gramatyka, o którego prelekcjach słyszymy pełne humoru opowiadanie Przełęckiego, jakto pod drzwiami podsłuchał wykładu o zaimkach... „jakże się nasz językoznawca nie zaczął unosić" powiada „nad tem szczęściem, że my oto posiadamy zaimek! Jakże nie zacznie wychwalać tego zaimka zato, że nie potrzebujemy powtarzać dziesięć, sto razy tego samego rzeczownika, ale możemy go chytrze zamienić zaimkiem. Zstąpił z tej oto katedry, wszedł między nauczycieli i przejął ich takim szałem uwielbienia naprzód dla zaimków jakichś osobowych, później dla zwrotnych, a gdy doszedł do dzierżawczych, słuchacze szaleli gromadnie ze szczęścia". P. Dorota prostuje te dowcipne relacje, nadmieniając, że wykłady gramatyki budzą faktycznie zachwyt u nauczycieli, i profesor Ciekocki osiągnął to, że pobudził swych słuchaczy do studjów samodzielnych nad gwarą tutejszą. W skład uczących profesorów wchodził też prof. Radostowiec, geolog, który zdołał już zbadać układ geologiczny okolicy, — prof. Małowieski, botanik, — Kleniewicz, antropolog, no i jak Przełęcki powiada, „z serji najcięższej uczonych" Wilkosz, sławny historyk, znany ze swej

pracy o Janku z Czarnkowa, o czem znowu dowcipnie opowiada: „Czy to nie jest zaprawdę szczyt, zenit nauki, wykazać takiemu z Czarnkowa, który już 400 lat leży na cmentarzu, w którem miejscu skłamał, a nawet dlaczego?...“ Poza tem jest jeszcze geograf Bukański i Zabrzeziński, historyk sztuki, który właśnie „odkrył“ Porębiany. Zamek w Porębianach — to prastare gniazdo, które istniało już w XII wieku i było dworzyszczem leśnem biskupa, Pawła z Przemankowa. Zamek zbudowany na wzgórzu — wokoło dziesięciu mil widać go jak na dłoni — dziś to tylko siedlisko nietoperzy, sów i jaszczurek. Widok z narożnej, kwadratowej baszty, nie da się z niczem porównać. Cały kraj pod nogami, lasy, rzeki, miasteczka, wsie. Prof. Kleniewicz rzuca pierwszy myśl „...gdyby nasz zespół, pracujący tutaj w lecie z tak dobrym rezultatem, posiadł ten stary, nieużyteczny zamek?...“ I już snują się marzenia: nauczyciele, przyjeżdżający na kursy, znaleźliby za darmo pomieszczenie, w jednej z tych pustych jam, a zczasem przepysznych sal, założyłoby się laboratorjum i muzeum geologiczne tej okolicy. Botanik chciałby urządzić stację naukową, botaniczną, nawet praktycznie mówiąc, rolniczą. Prof. Ciekocki chciałby mieć widną salę do ustawienia skrzynek z katalogami gwarowemi tej ziemi, aby mógł wykłady swe oprzeć na metodzie zbierania tych gwar. Historyk marzy o sali, w której w specjalnych gablotkach rozmieściłby akty i dyplomy prastarych zabytków okolicy. A już najszersze horyzonty swych przyszłych prac ukazuje zebranym Przełęcki... W piwnicach pomieści seismografy, na wieżach stacje meteorologiczne. Z wież tych czerwone latarnie świetlne zwiastować będą w żniwa burzę. Czarna kula w czerwonej latarni będzie oznajmiała burzę gradową. Z wież tych będzie się dawać znaki świetlne na słotę i pogodę, widzialne na 5—6 mil wokoło. W największej sali urządzi się kinematograf naukowy. Musi też być gabinet fizyczny. Słowem, zgarnie się z całej okolicy wszystko, co wiedza uzna za wartościowe i godne myśli, i wciągnie do zamczyska porębiańskiego... I za kilka lat każdy człowiek tych stron, nawet najuboższy duchem i ciałem, będzie patrzał na widny wdali zamek z najwyższem zaciekawieniem, wdzięcznością i miłością.

Księżniczka, słuchając tych projektów, będących jeszcze w sferze urojeń, zapala się do pomysłu, który podświadomie miała już w sobie od czasu, gdy w zimie, bawiąc w Warszawie, słuchała prelekcyj Przełęckiego o regjonalizmie i potrzebie urządzania kursów nauczycielskich, przyczem uległa czarowi postaci prelegenta; więc bez namysłu daruje starą ruinę zamku Porębiany wraz z bezpłodnem, jałowcem porosłem wzgórzem, na którem ruina stoi, doktorowi Przełęckiemu z tem, że będzie miał prawo rejentalnie zawarowane uczynienia z tym darem, co będzie uważał

za godziwe i stosowne. Przełęcki przyjmuje zamek i przyrzeka przepisać darowiznę na własność kursów. Chodzi tylko jeszcze o aprobatę administratora, jedynego doradcy i opiekuna księżniczki. Administrator p. Bęczkowski nie pochwala darowizny swej pani, a restaurację zamku ze względu na koszty uważa za senne marzenie. Księżniczka jest jednak nieubłagana i idzie dalej w swej ofiarności — nie chce i nie może podarować jedynie zbiorowiska gruzów, których burze nie zdołały pokonać, a deszcze rozmyć nie mogły — chce oddać zamek, jako budynek mieszkalny. Bęczkowski w imieniu swych praw opiekuna i administratora majątku księżniczki protestuje. Ta jednak uważa sprawę za skończoną i proponuje przechadzkę do zamczyska, aby je obejrzeć. — Wszyscy wychodzą, zostaje tylko Smugoniowa.

Akt drugi. Fama kursów nauczycielskich dotarła do Warszawy. Zainteresował się niemi minister oświaty. Na Porębiany spada grom w postaci telegramu, że za dwie godziny ekscelencja przyjeżdża. P. Dorota posyła posłańca, który zwraca z drogi Przełęckiego i zawiadamia go o zaszłej zmianie. Pozostają jakieś trzy kwadranse do odjazdu na dworzec, które Smugoniowa postanawia wyzyskać i pomówić otwarcie z profesorem. Od niej dowiadujemy się więc, że księżniczka zakochana jest w nim do szaleństwa, że gotowa jest nawet wyjść za niego zamąż, — że ona, Smugoniowa, bała się, aby oświadczyny ze strony księżniczki nie odbyły się w czasie oglądania ruin. Bała się, bo profesor pod wpływem bogactw mógłby się zmienić, przestać być sobą, przestać być, jak się wyraża: „naszym prorokiem, naszym dobrym zwiastunem — ruchem w bezczynności, pędem w zastoju, głosem w ciszy, świetlanym gońcem ze świata do kraju nudy". P. Dorota kobieta silna, kobieta czynu, nie panuje już nad sobą; wyjawienie cudzej tajemnicy zmusza ją do zwierzenia swojej, tak zazdrośnie krytej — chce te krótkie chwile spędzone razem mieć, jako nagrodę za wszystkie cierpienia. Snuje więc swoją cichą skargę: „Pocóż pan przychodził na tę tu smutną, pustą wieś, gdzie się nic nie dzieje, gdzie się życie pospolite, jak młyńskie koło obraca?.. ze swemi cudnemi oczyma, ze swym radosnym uśmiechem, z głową, owianą wiecznie nowemi myślami?" Bo tu „wieczne dukanie miesiącami, kwartałami, półroczami z chłopskiemi dziećmi a... b... c... przez całą mroczną, dżdżystą jesień", a potem krótkie dni zimy ...„kiedy nic się nie przydarza, tylko rozmowa o drożyźnie, mleku, cukrze, chlebie i mięsie, o bieliźnie i obuwiu, o nafcie i ubraniu..." I tę monotonję, tę szarzyznę przerwało przybycie Przełęckiego. — „Jakem pana zobaczyła, posłuchała, co pan mówi, jak pan mówi, czem pan jest, czem ja jestem, ogarnął mię wściekły wicher, zdusił mię żal, spostrzegłam, żem swoje życie zmarnowała, cisnęła w to wioskowe bajorko". Prze-

rażony tem wyznaniem Przełęcki zaprzecza, że to nieprawda, że sytuacja nie jest tak beznadziejna, że oni tu przychodzą poto, aby powiedzieć nauczycielstwu, że „wasze życie jest bogate, że wy jesteście najcenniejszym organem, solą tej ziemi!“

Przez usta Przełęckiego przemawia sam Żeromski, — on sam przecież tej idei chciał poświęcić swe życie.

Smugoniowa snuje jednak dalej swe zwierzenia ... miłość opanowała ją w zupełności, kiedy Przełęcki w roku ubiegłym odjechał, porwała ją taka straszliwa tęsknota, że była wprost bez rozumu. Chodziła drogą, którą odjechał, wlokła się jej koleinami, patrzyła w tę pustą, siną przestrzeń, w której przepadł. Liczyła dnie, tygodnie, miesiące, czekając na wiosnę. Chodziła w zimie na porębiański zamek, wchodziła na szczyt wieży i z pustego okna patrzyła ku Warszawie, mając złudzenie, że przez to zbliża się ku niemu. Miała nawet takie chwile, w których opętała ją najostateczniejsza niecierpliwość, chciała zabrać dziecko, pojechać do Warszawy i usiąść jak żebraczka na progu mieszkania Przełęckiego.

Swoisty humor Przełęckiego nie gaśnie jednak w scenach najdramatyczniejszych, tworząc kontrasty nieporównane. Na ten wybuch odpowiada Smugoniowej ...„i skandal byłby niebylejaki. Te kursy zostałyby rozbite, gdyż powiedzianoby nie bez słuszności, że to ja sobie tutaj romansidło sfundowałem“. A kiedy chce się skupić w dramatycznym wysiłku poszukiwania wyjścia z tej ciężkiej sytuacji, — „zaraz!“ wykrzykuje, — „muszę klepki zebrać“. Do wyjaśnienia jednak żadnego nie przyszło, bo to sam na sam przerywa mąż pani Doroty, który wysławszy żonę do sołtysa, aby zgromadził dzieci przed szkołą na przyjęcie ministra, przemawia do Przełęckiego „od samego dna swej krzywdy“, zarzucając mu, że przyszedł tu ze wzniosłemi ideami, z całą torbą wzniosłych haseł, z całym worem zasad, prawd, nakazów, a poza tem wszystkiem kryło się jedno: „szukanie miłosnych przygód“, a dowodem tego jest właśnie jego żona. „Była najlepszą żoną, najtkliwszą matką naszego dziecka, najżarliwszą nauczycielką, pracowniczką w naszym twardym zawodzie. Od zeszłego roku, skoro tylko pan zjawiłeś się ze swemi wykładami, ta kobieta przepadła!“ Dziś to już „inny człowiek“. — „Żyje tu, pracuje, uczy w szkole, mieszka ze mną, opiekuje się dzieckiem, nawet jest dla mnie wierną żoną, ale to już jest inny człowiek. Obcy człowiek!“ Po chwili namysłu mówi znowu... — „Zdarza się, że trup tu gości, a dusza błądzi gdzieś daleko... o setki mil... zdarza się, że ciało śni jakiś okropny, przyziemny, doczesny sen, a dusza błądzi, żyje, pląsa, raduje się tam, o setki... setki mil“ — tak jest i z jego żoną. Przełęcki próbuje uspokoić Smugonia, a zapytany przez niego wręcz, czy kocha Dorotę, odpowiada: „Tak. Ja ją kocham od czasu przybycia tutaj, od

pierwszego spojrzenia... Nigdy jej tego nie powiedziałem, a mówię panu, bo tak jest"... a skoro „ja jeden tylko tak fatalny wpływ na pańską żonę wywarłem, a innych flirtów ona nie uprawia, to skoro sobie stąd pójdę na złamanie karku i oko wasze już mię więcej nie zobaczy, to wszystko zczasem wróci do dawnego ładu". Nie godzi się jednak Smugoń z tem przekonaniem Przełęckiego — on doskonale rozumie, że choćby Przełęcki znikł, jak mara, to żona jego będzie marę kochała, i do tej mary tęskniła aż do śmierci. On chce, aby Przełęcki zabił w żonie miłość do siebie, i zwrócił mu jej duszę zpowrotem.

Godzi się na to Przełęcki, nie — jak powiada — dla przebłagania gniewu Smugonia, ale dlatego, że takie są jego obyczaje. Wysyła więc Smugonia na stację po ministra, a sam pozostaje, aby w oczach kobiety, którą kocha, przedstawić się w świetle jak najgorszem i zabić w niej miłość.

Akt trzeci — to znakomite sceny, przeprowadzone psychologicznie z prawdziwą maestrją, pełne chłoszczącej ironji. Przełęcki rozprawia się naprzód z panią Dorą, starając się w jej oczach stracić całą swą dawną wartość. Zgadza się pozornie na jej wyjazd do Warszawy; i tak maluje przyszłe ich wspólne życie: „Wprowadzę cię w życie. Będziemy troszkę hulać. Bo ja jestem człowiek wesoły, nawet pusty. Lubię knajpować nocami, patrzeć na tłum pijany, tangujący, shimmujący, jawujący, gdy wszyscy musują, jak szampańskie wino. Dym, gwar, dowcip, pękają niezrównane, jedyne w swoim rodzaju określenia, które za dnia się nie usłyszy. — Piją wszyscy, piją artyści i uczeni, subtelni poeci i wyszukane snobinety..." — Przerażona Smugoniowa nie poznaje swego profesora, błaga go: „Niech pan nie będzie dla mnie taki okrutny, taki nieznany, taki obcy! W pańskich oczach, jest coś z Judasza... Pan chyba umyślnie chce mię przerazić, ukazać mi piekło mego upadku". Przełęcki jednak w dalszym ciągu szydzi: „Ty robisz na mnie wrażenie tych majolikowych figurynek Łukasza della Robia, skrępowanych powijakami od stóp do głów. Długo trzeba będzie jeden po drugim odwijać te powijaki". A wiedząc o wielkiej miłości Dory do syna, oznajmia jej, że syna musi pozostawić mężowi. Smugoniowa oponuje jednak przeciwko temu stanowczo, więc stara się jej wytłumaczyć: „Najdroższe, najtkliwsze serce! Tak się to mówi dziś! Ale życie nasze tam będzie piękne, wesołe i długie. Któż to wie, czy mały Jasio nie byłby nam przeszkodą, zawadą..." Zgnębiwszy w ten sposób Dorę, postanawia w dalszym ciągu wyszydzić teraz zkolei swoją ideę. Odrzuca więc darowiznę zamku, obraża księżniczkę i poróżnia ją ze Smugoniową przez danie jej do zrozumienia, że wie o jej tajemnicy sercowej. Kolegom swym mówi wręcz, że zakpił z nich. „Nie możemy"

— powiada — „naszej tutejszej zabawy, mistyfikacji i wakacyjnej dziecinnady prezentować człowiekowi, piastującemu wysoki urząd. Czyż koledzy myślą na serjo mówić z ekscelencją o farsie, o tym śnie poranku letniego, który tu odgrywaliśmy przed wyjazdem na zamek? To są pensjonarskie fantazje. — Ja was oszukałem. — Ja nie wierzę w skuteczność tej pracy".

„Jakto", protestują koledzy, „obnosiłeś ideały, chciałeś być sercem dzwonu. Tyś tu w nas dzwonił. Podniecałeś nas" — a teraz? Nie powstrzymały jednak Przełęckiego argumenty, ani pogarda kolegów, wyparł się swej idei, otrzymawszy nakoniec od towarzyszy epitet „fircyk" i „deklamator". Cel jednak osiągnął, nimb jego w oczach pani Dory runął bezpowrotnie. I gdy wraca Smugoń, wyczytuje w oczach żony „szczęście swoje". Dziękuje więc Przełęckiemu, który odpowiada mu na to: „Wszystko zrobiłem, com przyobiecał. Przed niczem się nie cofnąłem. Złotą sławę swoją podeptałem nogami, bo takie są moje obyczaje."

W zupełnej zgodności z prawdziwością swego charakteru rzekomy „fircyk" zwycięsko, choć z ciężką ofiarą oparł się pokusie, wyrzekł się ukochanej kobiety, „bo takie są jego obyczaje". Przełęcki jest ideowcem, duszę włożył w tę ideę i właśnie w imię tej postronnej sprawy zwalcza w sobie miłość, — z drugiej strony chodzi mu o niedopuszczenie do krzywdy drugiego człowieka, ze względu na człowieczeństwo własne. Jest to zagadnienie sumienia w miłości. Zagadnienie, na którego realizację stać tylko jednostki silne i bardzo zdrowe moralnie.

Idea jego jednak pozostała: księżniczka ofiarowuje swój zamek kursom, postanawia go naprzód odrestaurować i urządzić. Wszyscy obiecują wrócić za rok i pracować ze wszystkich sił; uchodzić tylko musi on — inicjator i najtęższy pracownik.

Minister przyjeżdża, dzieci zgromadzone przed szkołą śpiewają: „Uciekła mi przepióreczka..." a w takt tej piosenki snują się i myśli oddalającego się na zawsze Przełęckiego.

— — — — — — — — — — — — — — —

Ot i *Przepióreczka* skończona. — O porębiańskim zamku jednak nie słychać, pozostał w sferze wizyj Żeromskiego, jak i inne jego pasje społeczne: higjena mas, oświata ludu, sklepy spółdzielcze, zbawczy postęp techniki, szklane domy. Niewątpliwie jednak idee te wniknęły głęboko w serca szlachetnie myślącego społeczeństwa. Wszak już w Warszawie na Żoliborzu powstają całe kolonje owych „szklanych domów", jako realizacja cudownej myśli starego Baryki. — Każda szkoła na wsi może stać się także takim porębiańskim zamkiem w minjaturze i promieniować na okolicę tchnieniem kultury.

Poznań. Jadwiga Makosińska.

POEZJA W SZKOLE POWSZECHNEJ.

Dziecięctwo jest przepojone przeżyciami estetycznemi, porywami w kierunku twórczości estetycznej, jest owiane radością estetyczną, zachwytami, dochodzącemi do ekstazy.

„Stosunek dziecka względem świata posiada przeważnie charakter estetyczny, słaby jeszcze umysł nie wnosi trzeźwego i krytycznego stosunku do rzeczywistości; życie moralne jeszcze nie wnosi do duszy tego nastroju surowości i odpowiedzialności, jaki później będzie wnosiło. Radośnie i swobodnie spogląda dziecko na świat".*)

Przytoczyłem na samym początku słowa W. W. Zienkowskiego z jego *Psychologji dziecięctwa*, aby zwrócić uwagę kolegów, że dziecko jest zdolne odczuć piękno w przedmiotach i zjawiskach otoczenia, że jest zdolne do przeżyć estetycznych bez zdawania sobie sprawy z przyczyn, wywołujących ten stan duchowy.

Na uczucia zwraca szczególnie baczną uwagę najnowsza psychologja. Dotąd bowiem uczucia i wola stały poza eksperymentem. Ale powoli i ta dziedzina życia duchowego się rozjaśnia pod wpływem coraz świeższych badań i dociekań. Już dzisiaj wiemy, że przed rozwojem umysłowym dziecka następuje bujny rozwój emocjonalnej sfery psychiki dziecięcej, który powinien później postępować równolegle z rozwojem umysłu, aby razem z nim stać się podstawą woluntalnej działalności człowieka dojrzałego.

Wracając do przytoczonych powyżej słów, musimy wyraźnie zakreślić granice między odczuwaniem, czyli przeżywaniem stanów uczuciowych, a myśleniem estetycznem, ponieważ dziecko do tego nie jest zdolne. Ono nie umie dociekać i zastanawiać się, dlaczego coś jest piękne. Jemu wystarczy rozkosz samego przeżywania stanu uczuciowego. Uczucia dziecka — to uczucia o wysokiej i szerokiej skali rozpiętości i pewnego rodzaju względny uniwersalizm uczuciowy. Ale trzeba pamiętać, że dziecko nie może i nie umie rozkoszować się pięknem na zimno, bo nie posiada zdolności myślenia estetycznego. Przypuszczam, że tego rodzaju stan rzeczy jest całkiem w zgodzie z teorją ontogenezy i filogenezy. Przodkowie nasi tworzyli tak, jak lud dzisiejszy, dzieła sztuki. Lud rozkoszuje się niemi, nie zdając sobie sprawy, dlaczego wytwór jego rąk jest piękny. Zresztą i nowi krytycy-esteci podkreślają z naciskiem, że sztuka ma główny cel w tem, ażeby wzruszać.**)

---

*) W. W. Zienkowski: *Psychologja dziecięctwa*, str. 261.

**) Ozeufaut i Jeanneret: *Modernizm w malarstwie*. Cytuję za M. Treterem z jego artykułu: *Maruderzy modernizmu*. „Gazeta Polska" 1 II 31. Porównaj także Niewiadomski: *Wiedza o sztuce*.

Na nierozróżnianiu odczuwania od myślenia estetycznego polega długi spór co do metody przerabiania wierszy w szkole: czy przeprowadzać rozbiór, czy nie? Z psychologicznego punktu widzenia damy odpowiedź, że nie należy wierszy zbytnio analizować. Analiza da się usprawiedliwić o tyle, o ile podnosi skalę uczuć, ułatwia odczucie piękna, wprowadza w treść, której zrozumienie jest warunkiem *sine qua non* każdej biesiady ducha; a taką powinna być lekcja poezji.

Prędzej i łatwiej można zrozumieć prawdziwą sztukę, jeżeli ktoś powołany, obeznany z jej arkanami — a nie profan — nas w jej królestwo wprowadzi. Wobec wielkiej sztuki wielu z nas byłoby i jest takiemi samemi dziećmi, jakiemi one są wobec wierszy Konopnickiej, Asnyka, Rydla, Tetmajera czy innych. Czyż każdy z nas zrozumie odrazu jakąś symfonję Beethovena, czy nokturn Chopina? Dopiero po objaśnieniach poznamy, że Gioconda jest piękna, że jej uśmiech jest tak czarowny, iż wielu siliło się na jego oddanie. Czy my dzisiaj rozumiemy dokładnie Norwida czy Wyspiańskiego? Ale wprowadzi nas ktoś w ten gmach, a zaczniemy się orjentować, poznamy piękno tych utworów i pokochamy tych, którzy piękno to stworzyli. Takim powołanym, wprowadzającym dziecko w świat poezji, jest nauczyciel. Dlatego on sam odczuwać musi piękno i zdawać sobie sprawę z niego, je pokochać, bo nie można rozpalić ogniska tam, gdzie są węgle wypalone, albo gdzie ich wcale niema.

Natomiast nie da się pomyśleć analiza tego rodzaju, by rozbierać wiersz po wierszu, wyszukiwać onomatopeje, metafory, metonimje, uosobienia, zastanawiać się nad rymem i rytmem: czy to trochej, czy jamb. A może wskazanemby było zastanowić się, ile autor użył w wierszu rzeczowników, przymiotników, czasowników, liczebników i innych części mowy i polecić zrobić dzieciom wykres tego? Taka lekcja — to potwór, curiosum. Znany analityk, Wóycicki mówi o niewłaściwych komentarzach: „W nieodpowiedniej chwili nieodpowiednie wtrącanie co chwila trzech groszy komentatorskich" jest dla nauczyciela bezpłodnym wysiłkiem Syzyfa, a dla uczniów męczarnią, graniczącą z mękami Tantala". A nieco dalej mówi, że „komentarze są siłą, która usuwa słodki owoc z drzewa sztuki".*) Ponieważ dzieci nie są zdolne do myślenia estetycznego, dlatego nie zmuszać ich do rzeczy, do których nie dorosły.

Zkolei pragnąłbym zwrócić uwagę na inną rzecz, mianowicie na dokładne oznaczenie treści terminu „wiersz". Chodzi o to, czy każdy rymowany, czy rytmowany utwór nazwiemy wierszem bez względu na piękno, czy też tylko taki wiersz, który jest

*) K. Wóycicki: *Rozbiór literacki w szkole.*

cząstką sztuki. Czy poezją nazwiemy wszystkie bajki Jachowicza, czy Kniaźnina, czy też tylko wiersze Konopnickiej, Asnyka, Rydla? Rozgraniczenie takie musimy zrobić, gdyż łatwiej i prędzej zanalizować np. „Lew i mysz“, niż „Na Anioł Pański“, czy „Chryste, o Chryste“. Wiersze pierwszego rodzaju są mniej lub więcej pięknie powiązaną prozą, zaś drugie skarbnicą uczuć.

Dlatego nie jest dopuszczalne przerabianie wierszy podobnie, jak „czytanki stataryczne“ z wszystkiemi stopniami formalnemi *à la* Herbart-Ziller; dzielenie wierszy na części, nadawanie tym ostatnim tytułów i wysnuwanie na zakończenie nauki moralnej. Skończyć należy nareszcie z mniemaniem, jakoby koniecznie każdy wiersz musiano dociągać do rozmaitych sytuacyj życiowych i dopatrywać się w każdym wierszu prawa katechizmowego. Każdy piękny wiersz jest dobry i dobro nieci. Nauczyciel powinien się postarać przez wyrobienie odpowiedniego nastroju, by wiersz dodatnio wpłynął na emocjalną sferę dzieci. Musimy bowiem pamiętać, że uczucia są źródłem aktywności wyrażającej, polegającej na tem, że każde wzniecone silniejsze uczucie w uczniu musi się wyrazić, wyjść niejako nazewnątrz, objawić się w czynach. Pochodną tej aktywności jest zatem aktywność woluntalna, której źródłem jest intelekt, a która staje się udziałem człowieka dopiero w późniejszym wieku. Dlatego też nie rozumiem podziału wierszy na dydaktyczne i liryczne, gdyż każdy wiersz, mający być przerobiony w szkole, musi być liryczny, by mógł być w swych dalszych skutkach dydaktyczny. Dydaktyczna jest cała poezja, gdyż piękno tylko może wychowywać. Może koledzy zastanowią się nad tem, co więcej dydaktyczne: „Osieł i Jacek“, czy „Na Anioł Pański“, czy „Pan Jezus i dzieci“, czy wreszcie „Zdaleka“. Poezja jest jedna, mniej lub wiecej piękna, więc też mniej lub więcej wychowująca. Zależnie od skali zawartego piękna, musimy do wiersza dostosować metodę naszego postępowania przy przerabianiu wierszy.

Przed podaniem wiersza należy u dzieci koniecznie wywołać pewien nastrój, pewną postawę psychiczną; przygotowanie, które walnie pomoże przy odczuciu lektury. Nauczyciel powinien doprowadzić młodzież do tego, aby „świat poetycki pochłonął ją całkowicie, aby on był uroczystą chwilą rzeczywistości“.*)

Bez odpowiedniego nastroju będzie poezja suchem odrabianiem kawałków, zanudzającem uczniów. Poetę i jego twór można należycie zrozumieć wtedy dopiero, gdy się duchem stanie na tej wyżynie, na jakiej stał poeta, tworząc wiersz. Rozbiór o tyle będzie usprawiedliwiony, o ile pomoże uczniowi wznieść się na wyższy poziom duchowy, wyrobi w nim pewne nastawienie

---

*) K. Wóycicki: *Rozbiór literacki w szkole.*

psychiczne na należyte odczucie uczuć, jakie przedstawia poeta. To nastawienie psychiczne ma bardzo ważne znaczenie przy nastrojowych wierszach, np. „Na Anioł Pański“ — Tetmajera, „Zdaleka“ — Rydla; także przy wierszach, mających budzić uczucia miłości i miłosierdzia dla upośledzonych kolegów, np. „Sierota“ — Kasprowicza, „Mój Piotrusiu“ — Konopnickiej, „Dobroć“ — Rydla; wierszy, mających uczyć miłości czynów rycerskich, odważnych, jak np. „Słonko“ — Asnyka.

Przy niektórych wierszach trudno wyrobić odpowiednie nastawienie uczuciowe. Jak np. dać dzieciom odczuć nostalgję za ziemią rodzinną, za krajem ojczystym? Nostalgję może zrozumieć tylko ten, kto ją sam przeżywał; wogóle zrozumieć uczucia drugiego można tylko po uprzedniem przeżywaniu podobnych stanów. A wierszy takich mamy w języku polskim bardzo dużo, i należą one do najpiękniejszych. Wskażę tutaj tylko na „Tęsknotę“ — Norwida, „Zdaleka“ — Rydla, „Pozdrowienie“ — Tetmajera, „Ciche wzgórza“ — Asnyka i inne.

Najłatwiejsze są wiersze i najmniej nasuwają nauczycielowi trudności wszystkie te, których treścią są opisy przyrody w poszczególnych porach roku, utwory o tytułach: Zima, Wiosna, Lato, Jesień. Są to przeważnie rymowane opisy przyrody w poszczególnych porach, z czystą poezją mające luźny związek. Bezwzględnie są także kwiatki poezji o takich tematach, ale tych w naszych czytankach naogół doszukać się nie można.

Zbliżyliśmy się do ważnej rzeczy przy przerabianiu wierszy, a bardzo delikatnej, którą się niekiedy przecenia, a kiedy indziej nie docenia. Są to mianowicie objaśnienia rzeczowe i objaśnienia językowe. Przecenianie wartości tych objaśnień przy wierszach nastrojowych i pięknej formie przynosi niepowetowane szkody. Zaś przy wierszach, których treścią są różne zdarzenia, opisy przyrody i ziemi, są objaśnienia te niekiedy niezbędne. Dużo dać objaśnień jest zbyteczne przy: „Na Anioł Pański“, ale będzie na miejscu przy: „A za tego króla Jana“. Wprost konieczne są objaśnienia przy przerabianiu wierszy z dawniejszych epok. Szczególnie trudne będzie tu odmalowanie tła obyczajowego i zwyczajowego owych czasów i wyjaśnienie staropolskich wyrażeń i zwrotów, np. przy wierszach Kochanowskiego, Krasickiego, Kniaźnina i innych.

Kiedy podawać dzieciom objaśnienia? Zależy to od charakteru wiersza. Samo nastawienie psychiczne jest już w wielu wypadkach objaśnieniem rzeczowem. Przy bajce, wierszu opisowym, można objaśnienia rzeczowe i językowe podawać także po zaznajomieniu się z treścią wiersza. Natomiast nie można dawać tych objaśnień w toku podawania wiersza lub bezpośrednio po zaznajomieniu się z treścią wiersza przy utworach, będących perłami poezji i piękna w różańcu sztuki językowej. Pierzchnie

bowiem czar piękna i poważny nastrój, ów złoty róg, a pozostanie nam jeno sznur. Niekiedy zachodzi jednak także przy tego rodzaju wierszach konieczna potrzeba objaśnień. Samo przeczytanie bowiem wiersza może wzbudzić odpowiedni nastrój, uczucie jednak tylko słabe; może ono nawet być niewyraźne, chaotyczne. Stan ten porównaćby można do widzenia o świcie lub zmroku, kiedy niewyraźnie rysują nam się kształty; podczas, gdy nauczanie w szkole powinno być widzeniem w biały dzień. W takich wypadkach można delikatnie dać objaśnienia przed przerobieniem, a może nawet dobrzeby było poczekać z objaśnieniami do dnia następnego, a chwilowo zadowolić się choćby owym obrazem niewyraźnym. Tu można uczynić zarzut, iż nieznanej treści trudniej wyuczyć się napamięć od znanej. Czy jednak nie łatwiej wyuczyć się dziecku treści, którą pokochało, choćby ona chwilowo była mniej zrozumiała, od zrozumiałej, a nie pokochanej? Zresztą wyuczenie się napamięć można polecić dopiero na drugi względnie trzeci dzień. Objaśnienia powinny być jak najkrótsze, by nie gubić głównego celu wiersza. Przy objaśnianiu wyrazów wypisać je najlepiej na tablicy, by ono równocześnie wzbogacało zasób językowy dzieci.

Po dobrem przygotowaniu terenu dziecięcego powinien sam nauczyciel przed całą klasą odczytać wiersz. Nie polecać odczytywania nawet najzdolniejszemu uczniowi. Odpowiednią modulacją bowiem, odpowiedniem przestankowaniem i odpowiednią dykcją musi nauczyciel tak oddać treść i piękno wiersza, by on poprostu dzieci porwał. Po przeczytaniu musi się dzieciom wyrwać impulsywnie okrzyk: ach, jaki ładny. Jest to chwila, która decyduje o tem, czy dziecko się będzie chętnie uczyło wiersza czy też nie. Dzieci muszą prosić nauczyciela: niech pan jeszcze raz ten wiersz przeczyta.

Koniecznie trzeba podać dzieciom wiersz odrazu. Nie dzielić go na części, które przerabia się kolejno w kilku godzinach i którym ewentualnie daje się jeszcze tytuły, gdyż jedynie logicznie jest postępować od całości do części. Nikt nie będzie mówił najpierw o kończynach kota, a potem o kocie, ale najpierw o kocie ogólnie, a potem o jego kończynach. Postępowanie takie jest także psychologiczne. Rozwój poznawczej i uczuciowej strony duszy idzie przecież w kierunku od postrzegania całości do postrzegania części, czynności i stosunków.

Czy każdego wiersza należy uczyć napamięć? Odpowiedziałbym, że nie, chyba, że się wybierze takie wiersze, których rytm, rym i składnia nie nastręczają dużo trudności. Przy trudniejszych wierszach można się zadowolić kilkakrotnem przeczytaniem.

Bydgoszcz (woj. poznańskie). Antoni Jobke.

AKTUALIZACJA W NAUCZANIU LITERATURY.*)

Cele nauczania języka polskiego w dobie wolnego i niepodległego Państwa naszego są identyczne z celami wychowawczemi innych przedmiotów nauczania.

Współdziałając w harmonijnem i wszechstronnem wychowaniu sił duchowych i umysłowych ucznia, w przyszłości świadomego swych obowiązków i praw obywatela, program języka i literatury poza celami materjalnemi musi z natury rzeczy odpowiadać aktualnym wymogom wychowawczym, przestrzegać zasady umiejętnej, poważnej i racjonalnie realizowanej aktualizacji w nauczaniu literatury. W konsekwencji tych założeń nauczyciel języka polskiego musi przedewszystkiem dążyć do podkreślania w lekturze wartości wiecznie żywych pod względem etycznym i estetycznym a wyjmować to z przeszłości, co stało się dla dnia dzisiejszego wartością trwałą. Bo — jak mówił B. Trentowski — „kto nie idzie jednocześnie z genjuszem przodków i z genjuszem następców, ten albo zostanie nocną marą albo skończy jak Masław za wysoko...“ „Oni to, ci genjusze, wskazywali i wskazują, jak mówi St. Szczepanowski, cele naszego działania...“ Nam pozostaje szukać środków do skutecznego przeprowadzenia tych celów... A może nigdy bardziej nie dziś musimy przy nauczaniu każdego przedmiotu w aktualizacji metod i tematów lekcyjnych przestrzegać zasady St. Szczepanowskiego, że „droga do czynu wiedzie właśnie przez wiedzę, umiejętność, technikę...“ a może zwłaszcza „przez codzienną szarą praktyczną pracę...“

Kult pracy, solidności i prawdy, przestrzegany przy aktualizacji metod i tematów lekcyjnych z literatury, to nietylko postulat nauczania ale i wychowania świadomego swych praw i obowiązków obywatela Państwa.

Organizując należycie swą pracę szkolną, mając świadomość jej daleko w przyszłość sięgających celów, wydobywając z rzeczywistości naszej dowody „dzielności“ (St. Szczepanowski) i energji duchowej oraz obrazy twórczej pracy społeczno-kulturalnej, współdziałamy przykładem i dobrem lektury literackiej w szczególnie aktualnem dziś wskazaniu: mobilizacji sił duchowych dla przetrwania katastrofy materjalnej, spotęgowania tężyzny społecznej i równowagi moralnej w codziennej pracy ogółu. Ale nietylko lektura kształci i rozwija świadomość przyszłego obywatela!

Podstawowemi przy nauczaniu języka i literatury polskiej faktami są między innemi zjawiska otaczającej nas rze-

---

*) Artykuł ten obiecał autor napisać do *zeszytu pamiątkowego*, lecz z powodu choroby mógł go teraz dopiero nadesłać. Red.

czywistości, one też w całej swej bezpośredności stają się przedewszystkiem głównemi źródłami wiedzy i zainteresowań uczniów, a równocześnie przeciwdziałają objawowi werbalizmu, występującego aż nazbyt często przy t. zw. „przeżywaniu utworów przez ucznia" oraz jego analizach literacko-estetycznych.

Ta racjonalna i planowa aktualizacja w nauczaniu języka polskiego jest nietylko nakazem pedagogicznym i wychowawczym, ale też wynikiem tego faktu, że literatura nasza (jak to stwierdzają „Wskazówki programowe Min. W. R. i O. P.") od najdawniejszych czasów miała najczęściej charakter narodowo-polityczny. Zastosowanie wreszcie aktualizacji przy omawianiu piśmiennictwa zamierzchłej zwłaszcza przeszłości jest też koniecznym środkiem metodycznym, mającym na celu ożywienie klasy, pobudzenie zainteresowań i utrwalenie szacunku dla dorobku każdej pracy twórczej, nadewszystko uwypuklenie tej ciągłości dziejowej w procesie stawania, narastania i organizowania kultury narodowej. Proces narastania, ujęty w przestrzeni, domaga się też aktualizowania w łączeniu polskiej rzeczywistości ze współczesnością europejską, podkreślaniu nietylko długów ale i poważnych zasiłków kulturalnych wobec Zachodu.

W wyniku powyższego aktualizacja przy nauczaniu literatury wymaga podkreślania związków literatury nietylko z zagadnieniami prawno-państwowemi i społecznemi Polski i Zachodu, ale też z problemami artystycznemi i ogólnie cywilizacyjnemi we wszelkich formach i przejawach.

Naświetlając w drodze wszechstronnej korelacji lekturę dzieł literackich oraz przestrzegając w jej doborze nastawienia duchowego ideałów i postulatów Polski już odrodzonej i wolnej, budujemy szeroki swą aktualnością program nauczania literatury, oparty na układzie nietyle historycznym, co raczej szeregu interesujących i dostępnych dla młodzieży cyklów zagadnień, ilustrujących jednocześnie rozliczne prądy współczesnego życia.

Tak pomyślana aktualizacja nasuwa jednak przy wykonaniu poważne trudności nietylko nauczycielowi (droga pośrednia między naukowością a popularyzowaniem), ale i uczniowi (przeciążenie, brak odpowiednich pomocy naukowych, drożyzna książek). Ale ponadto pamiętajmy, że przedstawione zarysy aktualizacji mogą nietylko kształcić i rozwijać ucznia, ale jednocześnie pogłębiać jego samowiedzę i krytycyzm wobec dnia dzisiejszego, zwłaszcza gdy wkracza w umysł i serce wychowanka, często niezależnie od szkoły, nauczyciela, a nawet domu ucznia. Bo żadna siła ludzka nie zdoła odgrodzić młodzieży od życia, powstrzymać jej od czytania współczesnej literatury i prasy, narzucić bezpośrednio i gwałtownie swoje ideje i prawdy.

Jednym z koniecznych środków przeciwdziałania niebezpieczeństwu wadliwej aktualizacji jest osadzenie rzeczywistości dzisiejszej w nauczaniu szkolnem na przebogatem, barwnem tle bujnego życia kulturalnego i cywilizacyjnego dawnej Polski i współczesności sąsiadów naszych. Uwypuklenie istoty i znaczenia wielkich prądów kulturalnych wydobędzie jednocześnie na światło dzienne decydującą rolę wielkich indywidualności twórczych, a wśród nich poetów, artystów, muzyków i malarzy.

Obrazując w ten sposób proces narastania polskiej kultury wogóle, a literackiej w szczególności, zastosowując tematy i metody nauczania do potrzeb i wskazań rzeczywistości nietylko ogólnej, ale i wewnętrznej, szkolnej (dobór uczniów w klasie) musimy jednak przestrzegać, ażeby informacje nasze były w zgodzie ze współczesnym stanem wiedzy wogóle a literackiej w szczególności.

Bo już St. Szczepanowski stwierdził, że „marnotrawienie bohaterstwa i genjuszu" i t. zw. „niedołęstwo ogółu" powstawało w „całej historji polskiej"... z braku wiedzy i każdy prawdziwy genjusz czuje potrzebę wiedzy, a poddaje się karności i nie lekceważy nawet drobnostek, bo, jak mówił Michał Anioł, od drobnostek zależy doskonałość. Brak należytego zrozumienia doniosłości wiedzy i jej roli w walce o byt jest także ważną przyczyną dotychczasowej bezpłodności naszego objawienia narodowego i naszej wielkiej literatury... Postulat aktualizacji, jeśli ma być realny, musi być kontrolowany wymogami wiedzy i płynącej z niej dokładności i ścisłości wypowiadanych sądów i prawd.

Tylko gruntowna wiedza pozwoli opracować dla poszczególnych szkół i klas dobór tematów, które czyniłyby zadość wielorakim w dniu dzisiejszym wymogom nauczania szkolnego, a jednocześnie związały ucznia — jak chcą „Wkazówki Min. W. R. i O. P.", — „z duszą utworu i ideałami twórcy". Tylko gruntowna wiedza wskaże właściwą chwilę dla aktualizowania, a nadewszystko podsunie właściwe środki do jej realizacji w ścisłej zależności od psychiki i umysłowości uczniów danej klasy. Bo program racjonalnej aktualizacji musi być uzależniony nietylko od doboru tematu i metod nauczania, ale nadewszystko od ucznia: 1) poziomu umysłowego, 2) zakresu wiedzy umysłowej, 3) zainteresowań dniem dzisiejszym, 4) zdolności ucznia do samodzielnych poszukiwań i wnioskowań. Nie wystarczy bowiem ze strony nauczyciela pobudzanie, a napewno zaszkodzi narzucanie gotowych odpowiedzi na aktualne pytania.

Wiadomo, że nauczyciel może i powinien przedmiot nauczania ożywiać, przybliżać, zaktualizować, a przez to dążyć do rozwijania w młodzieży zainteresowań, budzić i potęgować uczuciowość

klasy. Ale jednocześnie nauczyciel-wychowawca musi mieć pełną świadomość nietylko złożoności zjawisk dnia dzisiejszego, ale też wielkiej różnorodności kierunków zainteresowań w klasie.

Każdy nauczycicl, a nauczyciel języka polskiego w szczególności jako kultywujący w młodzieży pierwiastki zwłaszcza emocjonalne, musi uświadomić sobie, że najtrwalszą wartością w wychowaniu i nauczaniu ucznia jest jego samodzielny dorobek myślowy i uczuciowy.

Dlatego racjonalna aktualizacja w nauczaniu, oparta na poznaniu, poszukiwaniu, zestawianiu, rozumowaniu itd. wyklucza moralizowanie, narzucanie zgóry idealnych wskazań i prawd, podobnie jak wszelkie gotowe odpowiedzi na zagadnienia dnia dzisiejszego.

Reasumując powyższe:

Nauczyciel języka polskiego, realizując postulat nowoczesnej pedagogiki: aktualizację nauczania, jednocześnie musi mieć świadomość nietylko trudności w wykonaniu, ale i konieczności indywidualizowania w przeprowadzeniu słusznej, ale złożonej zasady w nauczaniu i wychowaniu.

Program ramowy języka polskiego ułatwia należyte realizowanie omawianego postulatu, ale jednocześnie potęguje trudności i mnoży możliwości błędów, zwłaszcza przy zastosowaniu zbyt gwałtownem teorji w codziennem życiu i pracach szkoły. Dlatego też aktualizacja przy nauce literatury polskiej wymaga głębokiego przemyślenia i ostrożności w realizowaniu, które mogą skomplikować wszelkie gotowe, narzucone zgóry schematy i zagadnienia.

Warszawa. Stanisław Świdwiński.

SZKOŁA POWSZECHNA A ZBIERANIE ZIÓŁ LECZNICZYCH.

Temat, poruszony przeze mnie, jest dalszym ciągiem artykułów gospodarczych, zamieszczanych niejednokrotnie w *Przyj. Szkoły.*

Szkoła, która nie biernie podąża za życiem, lecz która uczy życia, która je tworzy, winna zawsze mieć na oku praktyczność w wychowaniu. Jeżeli kiedy, to właśnie dziś, w dobie kryzysu, może bardzo wiele jednostek uchronić od złamania karjery życiowej, może im wskazać najwłaściwszy warsztat pracy. Uczeń, któremu szkoła wskazała odpowiedni dla niego kierunek, będzie zawsze jej wdzięczny, będzie błogosławił te dni, w których przekroczył po raz pierwszy progi szkoły.

Jednem z takich, że tak nazwę, „przygodnych zajęć", które poza tem przynosi dość poważne zyski, jest zbieranie ziół leczniczych.

— No dobrze — powie ktoś, — co jednak ma wspólnego szkoła powszechna ze zbieraniem roślin?

Bardzo wiele. Sama nauka przyrody w ciągu kilku lat nastręcza wdzięczne pole do pracy w tym kierunku. Świat roślinny dostarcza nam nietylko pokarmów, lecz i leków przeciwko różnym chorobom. Rośliny, które w zupełności można nazwać fabryką substancyj organicznych z ciał nieorganicznych, mogą rzeczywiście stanowić poważny materjał do pogadanek w ciągu kursu przyrody i higjeny. Wiadomo, że roślina pobiera z powietrza dwutlenek węgla, z gleby wodę i niektóre sole nieorganiczne i z tych składników wytwarza nieskończoną ilość złożonych substancyj organicznych takich, jak cukry, mączki, śluzy, kwasy, tłuszcze, olejki eteryczne, żywicę, różne substancje wonne, glikozydy, alkaloidy i wreszcie białka. Te gotowe związki organiczne służą za pokarm człowiekowi i zwierzętom, i wtedy organizmy zmieniają tylko owe związki, przerabiając je na cukry, śluzy, tłuszcze i białka właściwe tkankom naszego ciała, słowem, zachodzi tu przemiana materji. Skoro do naszego ciała dostaną się jakieś zarazki, które wytwarzają obce naszemu organizmowi białka albo, gdy człowiek odżywia się pokarmami zbyt ubogiemi w te lub inne składniki chemiczne, wtedy następuje zakłócenie normalnych procesów fizjologicznych w organizmie, i stan taki nazywamy chorobą organizmu. Człowiek chory przyjmuje rozmaite inne ciała, zwane lekarstwami, których zadaniem jest zobojętnianie trucizny, wytworzonej w naszem ciele przez zarazki, i pobudzanie niektórych z tkanek organizmu do intensywniejszej pracy i wytwarzania przez nie same ciał ogarniających lub wreszcie dostarczających organizmowi ludzkiemu potrzebnych składników do normalnego przebiegu procesów przemiany materji. Niektóre z takich leków możemy wytwarzać sztucznie w laboratorjach chemicznych, bardzo jednak wiele znanych nam i spostrzeganych w roślinach substancyj nie potrafimy wytworzyć sztucznie, lub jeśli je wytworzymy, to nie mają one takiego działania, jak substancje, wytworzone w żywem ciele rośliny. Praktyka lekarska wykazała, że leków roślinnych nie można wszystkich wytworzyć w pracowni chemicznej, dowodem czego jest fakt, że Ameryka, Francja i Anglja powróciły już do leczenia zapomocą leków, wytwarzanych z roślin.

Polska flora lekarska zajmuje jedno z pierwszych miejsc pod względem obfitości. Rośliny lecznicze spotykamy na polach i łąkach, a w lasach naszych mamy cały szereg bardzo cennych roślin lekarskich. Oprócz tego można bardzo wiele hodować u nas roślin zagranicznych, i wtedy powstałaby nowa gałąź eksportu przemysłu produktów lekarskich. Jedno stoi nam na przeszkodzie, tj. *stosunkowo bardzo mała znajomość roślin lekarskich*, zarówno wśród dzieci, jak i u starszego pokolenia. Szkoła ma tu więc bardzo wdzięczne pole do działania.

Każda wycieczka szkolna może przyczynić się wydatnie do poznania całego obszaru Rzeczypospolitej Polskiej, wynoszącego 38,6 miljonów hektarów. Młodzież może tu poznać wielką ilość roślin leczniczych, które rozłożone są i rozsiane w 20 200 000 hektarach ziemi ornej, na 5 800 000 hektarach łąk i pastwisk, w 9 900 000 hektarach lasu, oraz w 2 600 000 hektarach nieużytków.

Około 12,5 miljonów hektarów, czyli blisko $^1/_3$ część obszaru naszej Ojczyzny pozostaje w ciągu całego szeregu lat niewykorzystaną, nie dając nam żadnych stałych dochodów, jak to np. dają ziemia orna, łąki lub pastwiska. Na obszarach najmniej użytecznych rośnie bardzo wiele roślin leczniczych, które poza tem spotykamy również na łąkach, miedzach, ugorach i nawet przychaciach a także wśród zbóż.

Hasło współczesne uprzemysłowienia wsi polskiej znalazłoby tu choć w części swoje używotnienie. Dziecko wiejskie może wyspecjalizować się w zbieraniu i dostarczaniu roślin do laboratorjów czy aptek i przez to zarobkować i to dość poważnie, tem bardziej, że rośliny, posiadające własności lecznicze, są zazwyczaj jako rośliny pastewne małowartościowe, jeżeli nie wręcz szkodliwe.

Niektóre z roślin lekarskich są u nas zbierane ale w sposób czysto amatorski, brak tej gałęzi uprzemysłowienia, co pociąga za sobą ten skutek, iż właściwe zyski ze sprzedaży czerpie pośrednik.

Zbiór sam jest bardzo łatwy i dokonywać go mogą osoby nawet całkiem niezdatne do pracy na roli, a więc: młodzież, inwalidzi, starcy, kaleki itp. Rośliny mogą być również zbierane w czasie pełnienia innych obowiązków gospodarskich. Pastuszkowie np. przy dozorowaniu krów mogą zebrać w polu dużą ilość roślin lekarskich, co przyniesie poważny dochód bez szkody dla zwykłej pracy w gospodarce.

J a k z b i e r a ć r o ś l i n y. Przy nauczania przyrody na wycieczkach szkolnych muszą dzieci przedewszystkiem poznać te rośliny, które w danej okolicy najczęściej się spotyka. Obojętnie czy to na polach, czy łąkach lub lasach musimy mieć zawsze na uwadze o c h r o n ę p r z y r o d y i zbierać rośliny, występujące najgęściej z uwzględnieniem, czy jest na nie rynek zbytu czy nie. Poza tem dziecko musi sobie zdawać sprawę z tego, co należy zbierać z danej rośliny i w jakim czasie zbieranie uskuteczniać oraz jak zasuszać zbiór i jak go przechowywać, by nie uległ zepsuciu. Ze stanowiska ochrony przyrody musimy traktować zbieranie ziół i zbierać tylko potrzebne ich części. Zwykle zbiera się do celów lekarskich: owoc, nasienie, kwiaty, liście, górne części roślin razem z liśćmi i kwiatami, czasami i całe rośliny, zwane zielem, korę, korzeń, kłącze, oraz kłącze z korzeniami.

Wszystkie te części roślin lekarskich są lekami, znanemi w handlu pod ogólną nazwą surowców lekarskich. Oczywista, każda grupa surowców lekarskich ma określony czas i pewne ogólne sposoby zbioru. Czas zbioru musimy tu rozgraniczyć na 1) porę dnia, w której zbiór prowadzić należy, i 2) pewien okres życia rośliny, kiedy roślina lub odpowiednia część jej posiada najwięcej własności leczniczych. Owoce soczyste i suche nieosypujące się, kwiaty, liście i zioła należy zbierać wtedy, gdy zupełnie obeschną z rosy, a więc podczas suchej i słonecznej pogody. Owoce suche, osypujące się, jak np. — kminku najlepiej zbierać z rana, gdy jest jeszcze rosa. Kory, korzenie, kłącza można zbierać bez względu na stan pogody. Odnośnie do pewnego okresu życia rośliny, musimy stwierdzić, że np. owoce i nasiona należy zbierać na początku dojrzewania. Szczególną uwagę należy zwrócić na owoce soczyste, gdyż te, zebrane w stanie przestarzałym, rozpływają się a przy suszeniu dają surowiec niéładny, sklejony w bryłki i małowartościowy.

Jeżeli np. zbieramy maliny, czernice lub inne jagody, to natychmiast po powrocie do domu trzeba rozsypać je cieniutką warstwą i poddać suszeniu na słońcu lub w piecu o cieple wolnem (zbytnie ciepło powoduje stratę zapachu, koloru i przypieka). Przy suszeniu słonecznem, trzeba na noc jagody przenosić do czystych budynków, aby ochronić je od szkodliwego wpływu rosy.

Co do zasuszania liści, kwiatów, ziół, kory, korzeni i kłączy napiszę w jednym z następnych zeszytów.

Knurów (woj. śląskie). Zygmunt Gryń.

WIERSZ: „STARY RYBAK".*)

(Lekcja na oddział VI.)

Uwagi wstępne. Lekcję niniejszą poprzedziły rozmaite zagadnienia, np. Gwary a język literacki, które dzieci poznały na tle takich czytanek, jak *Sabałowa bajka* H. Sienkiewicza, *O chłopie, co osukoł djabła* A. Piotrowskiego i *Jadamowy raj* (legenda kaszubska) Wósia Budzysza. Z Kaszubami i rybakami zetknęli się uczniowie bliżej jeszcze w artykulikach pisemka *Od naszego morza**)*, którego numery krążyły wśród chłopców. Dla większego efektu odczytał nauczyciel podczas języka polskiego z tegoż pisemka artykuł pt. *Poznaj naszych pisarzy*, (chodzi tu oczywiście o tych tylko, którzy zajmują się w swych dziełach sprawami morskiemi) w szczególności rozbiór literacki *Zolojki* J. Bandrowskiego. Na podstawie tej analizy uczniowie poznali choć w drobnej części nasze polskie morze, mianowicie jego

---

*) M. Reiter *Czytania polskie*. III, str. 105.

**) Rocznik III.

kolory, czynności, pożytek oraz mieszkańców nadmorskich. Wyrazem doznanych wrażeń świetlnych, słuchowych i innych były następnie ćwiczenia słownikowe i stylistyczne, np. wypracowania: Morze piękne i spokojne. Morze groźne i burzliwe.

Stary rybak.

— Na morze! — Ja syna wam daję — słyszycie?
Pod wodzą mojego junaka
Spokojny z was każdy być może o życie,
Bezpieczną łódź każda rybaka! —
Tak mówił Jan stary. Wschód w barwach stał róży —
Rybacy ruszyli na połów...
Wtem wicher uderzył i morze się wzburzy,
Łódź ciężką się stała, jak ołów.
To skała podwodna dno łodzi rozdarła,
Od spodu bryznęła fal piana:
Struchleli rybacy, pierś w tchu się zaparła,
Nie strwożył się tylko syn Jana.
Lecz próżny wysiłek i dłoni i wioseł;
Potworny fal wzmaga się taniec —
Grom błysnął... uderzył. Zniszczenia to poseł,
Burz morskich ognisty wysłaniec.
Popłynął szum głuchy, huragan się zrywa,
Przepaści w głębinach wód wierci,
Do łodzi za falą wciąż fala napływa
I bliższe wciąż widmo jest śmierci.
Nadeszła noc ciemna i niebo sczerniało,
Wichr tylko o morze grzmi kołem,
Ramionom rybackim już mocy nie stało
Do walki z okrutnym żywiołem.
Wtem nagle wódz młody wiatr krzykiem rozporze:
— Blask widzę— mnie oko nie zwodzi!
Brzeg blisko, łódź tylko już płynąć nie może,
Więc ulżę ciężaru tej łodzi.
Do wioseł z sił wszystkich! — I skoczył w głębinę,
Rybacy z przestrachu pobladną.
— Z sił wszystkich! — w głos krzyknął. — Ja płynę! Ja płynę! —
I fala porwała go na dno.
Przybyli do brzegu... Strach patrzał im z czoła...
Co mówić im w onej godzinie?
— Gdzie syn mój? Gdzie syn mój? — Jan stary zawoła.
Strwożeni odrzekli mu: — Płynie! —
Lecz pieśnią zagłady gra morska głębina,
Daremna tu wszelka rąk praca.
— O morze! — zawoła. — Wróć syna, wróć syna! —
Lecz morze swych ofiar nie wraca.
Grzmi tylko i huczy, w gwar wichrów szeleszcze,
Bezdenną przeraża głębiną.
— Ha! — szepnął po chwili — mam synów dwu jeszcze,
I oni na morze popłyną!

Kazimierz Gliński.

Właściwa lekcja.

I. Dla wywołania należytego nastroju i wczucia się w sytuację nastąpiło odczytanie najlepszego wypracowania na temat: Morze

piękne i spokojne. Reszty dopełnił nauczyciel, wspominając na wstępie o tem, że morze nie zawsze jest łagodne i ciche, że raczej niekiedy zmienia się nie do poznania. I ot — nastąpił zwięzły, barwny opis morza burzliwego, podczas którego w odpowiedniej chwili odwrócono tablicę, na której poprzednio zdolny uczeń oddziału VII naszkicował: Burzę na morzu. — Biada wtedy tym wszystkim, którzy w dzień burzliwy znajdują się daleko na morzu w małej łodzi rybackiej. Jaki ich czeka los? — O tem opowie wam poeta. Słuchajcie.

II. a) Nauczyciel odczytał wiersz, interpretując go odpowiednio głosem.

b) Po krótkiej przerwie (dla odprężenia uwagi) uczniowie czytali wiersz pocichu, zwracając przytem uwagę na to, czego nie zrozumieli.

c) Następnie prosili o objaśnienie niektórych trudnych zwrotów, np. Bezpieczną łódź każda rybaka! — Potworny fal wzmaga się taniec. — Zniszczenia to poseł itd. Te oraz inne powiedzenia, o których nauczyciel przypuszczał, że uczniowie ich nie zrozumieli, zostały w zasadzie przez chłopców samych wytłumaczone. Na wezwanie uczącego, wypowiedzieli się jeszcze uczniowie, jak rozumieją takie zwroty: huragan przepaści w głębinach wód wierci, Nadeszła noc ciemna, Wiatr krzykiem rozporze, w onej godzinie i inne.

d) Następnie uwypukliliśmy poszczególne sytuacje. Nauczyciel polecił uczniom ustalić główne obrazy, któreby np. malarz namalował jako ilustracje do wiersza. Uzyskano tym prostym sposobem dyspozycję, którą uczniowie zapisali na tablicy. Widniały na niej ostatecznie trzy zdania: 1) Jak rybacy wyruszają na połów, 2) Jak ich na morzu zastaje burza, 3) Jak z trudem wracają.

e) Chcąc pogłębić jeszcze wiersz i umożliwić uczniom „duchowe zespolenie, a w rezultacie najintensywniejsze przeżycie,“*) rozpatrywaliśmy przy końcu analizy treści jeszcze stosunek tytułu wiersza do głównych osób. Uczniowie wymienili więc główne postacie (większość uważała syna za głównego bohatera), wkońcu doszli jednak do tego, że najważniejszą osobą — to stary rybak, że takiego zdania był i poeta, który dlatego dał wierszowi tytuł „Stary rybak“ a nie inny napis. Następnie scharakteryzowali obydwóch rybaków, stwierdzili u nich ofiarność, poświęcenie się, męstwo, tem większe u starego rybaka, że bez cienia rozpaczy, szemrania, oparte niewątpliwie na głębokiej wierze i takich hasłach, jak: „Będzie, jak Bóg da,“**) „Bóg dał, Bóg wziął“. „Bądź wola Twoja“.

*) J. Biliński: *Nauczanie języka polskiego*, str. 90.
**) J. Bandrowski *Zolojka*.

Stary Jan — to rzeczywisty bohater, jego gotowość do ofiar — to zasadnicze uczucie. Ha! — mam synów dwu jeszcze i oni na morze popłyną — to myśl przewodnia utworu.

III. Dla utrwalenia materjału nastąpiła teraz synteza. Uczniowie powtórzyli z pamięci dyspozycję wiersza, opowiadali treść poszczególnych obrazów, dbając przytem o należyty dobór słów, uzasadnili celowość tytułu, a ochotnicy zilustrowali sytuacje na tablicy.

IV. Lekcję zakończyło poprawne czytanie wiersza według ustalonej dyspozycji i z uwzględnieniem modulacji. Uczniowie przytem uzasadniali „barwę i dynamikę dźwiękową uczuć i nastrojów.“*)

V. Wkońcu nauczyciel polecił uczniom uzdolnionym wykonać jedną ilustrację a wszystkim ćwiczyć się w czytaniu deklamacji wiersza, opisać jeden z trzech obrazów, charakterystykę starego Jana lub skreślić, jakie w nim nurtowały myśli i uczucia w owym pamiętnym dniu podczas pożegnania wyruszających rybaków, wzmagającej się burzy, na widok zbliżającej się łodzi i wiadomość o stracie syna.

Poznań. M. Jagodziński.

NASI WSPÓŁPRACOWNICY.

W uzupełnieniu pocztu współpracowników „Przyjaciela Szkoły” podajemy poniżej daty, tyczące się p. Stanisława Świdwińskiego, który swój artykuł pt. „Aktualizacja w nauczaniu literatury“, przeznaczony do *Zeszytu pamiątkowego*, z powodu choroby mógł nadesłać dopiero teraz. (Porównaj uwagi na str. 224 niniejszego zeszytu.)

Stanisław Świdwiński, ur. 1889 w Radomiu, był kilkakrotnie relegowany ze szkół rosyjskich za walkę w obronie godności Polaka i polskości. Po 1905 r. zmuszony do wyjazdu poza obręb Rosji, osiadł w Krakowie, gdzie skończył gimnazjum i Uniwersytet Jagielloński.

Od 1910 r. uzyskał prawo nauczania i powrotu do kraju, objął stanowisko nauczyciela w prywatnych szkołach polskich. W 1915 r. przyjmował z rąk Rosjan akta szkół powszechnych w Łodzi i kierował kursami pedagogicznemi Magistratu Łodzi.

W 1917 r. przyjął od Niemców w Warszawie z ramienia Departamentu Oświaty Tymczasowej Rady Stanu akta szkół powszechnych i zorganizował wraz z J. Stypińskim pierwszą sieć szkolną w Warszawie, jako pierwszy zastępca pierwszego polskiego inspektora szkolnego m. stoł. Warszawy. Od 1919 r. przeszedł do Min. W. R. i O. P., do wydziału programowego szkół powszechnych, a w r. 1922 powrócił do pracy nauczycielskiej w szkołach średnich Warszawy.

Jest współpracownikiem *Rocznika Pedagogicznego*, gdzie umieszczał prace pt. „Z zagadnień wychowawczych szkolnictwa” i „Z prac programowych na Zachodzie”.

W oddzielnych broszurach wydał w czasie wojny *Wypisy pedagogiczne dla szkół elementarnych*, a ostatnio wyszło pod jego redakcją jubileuszowe *Pokłosie pracy oświatowej w Polsce*.

---

*) J. Biliński. Tamże, str. 72.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

W sprawie prenumeraty, egzemplarzy okaz. wzgl. nabycia poszczególnych zeszytów niżej podanych czasopism, zechcą Szan. Czytelnicy zwrócić się bezpośrednio do właściwych Administracyj, powołując się na *Przyjaciela Szkoły*.

CZASOPISMO PRZYRODNICZE (Łódź, Park Sienkiewicza).

Nr. 1—2 (1932). *J. Rzóska* Wykształcenie uniwersyteckie przyrodników a wymagania zawodu nauczycielskiego. — *E. Jarmulski* Szkolne organizacje przyrodnicze. — *K. Kotkowski* Z działalności Centralnej Pracowni Przyrodniczej w Radomsku. — *W. Kociejowski* Odpowiedź na uwagi krytyczne o projekcie programu przyrodoznawstwa.

ILUSTRACJA SZKOLNA (Warszawa, ul. Świętokrzyska 18).

Serja XXV (listopad 1931). *Warszawa* Widok na Stare Miasto od strony Pragi. Plac Marszałka Piłsudskiego podczas rewji wojskowej. Katedra św. Jana. Zamek królewski. Teatr Wielki. Rynek Starego Miasta. Belweder. Pałac królewski w Łazienkach. Pomnik króla Jana Sobieskiego na moście w Łazienkach. Ogród Saski. Wejście do kościoła św. Krzyża i pałac Staszica. Ruch uliczny. Most księcia Józefa Poniatowskiego w nocy. Centralny Instytut Wychowania Fizycznego.

Serja XXVI (grudzień 1931). 8 wielobarwnych reprodukcyj artystycznych z Muzeum Narodowego w Krakowie: *Malczewskiego* „Wigilja na Syberji", „Dwa pokolenia". — *Chełmońskiego* „Na folwarku", „Pastuszek". — *Grottgera* „Przejście przez granicę". „Szkółka wiejska". — *Kotsisa* „Sierotka". — *Pruszkowskiego* „Sielanka".

Serja XXVII (styczeń 1932). 16 obrazów (Nr. 366—381) przedstawiających hodowlę bawełny, ryżu, herbaty, kakao i kawy.

Serja XXVIII (luty 1932). 16 obrazów, przedstawiających Polesie, jak np. „Droga przez las bagnisty", „Klasztor w Pińsku", „Kanał Ogińskiego", „Typy Poleszuków" itp.

KWARTALNIK PEDAGOGICZNY (Warszawa, ul. Senatorska 19).

Nr. 1 (1 stycznia 1932). *L. Dobrzyńska-Rybicka* Z socjologji kierownictwa. — *M. Wachowski* Analiza reakcyj wychowawczych wobec wykroczeń. — *W. Wąsik* Najnowsze dzieło polskie o historji filozofji.

MIESIĘCZNIK KATECH. I WYCH. (Warszawa, ul. Senatorska 31).

Nr. 3 (marzec 1932). *Ks. J. Paszyna* C. M. Duszpasterstwo w szkole powszechnej. — *Ks. I. Nowakowski* Żywy różaniec w szkołach. — *Ks. K. Thullie* Katastrofa szkoły polskiej.

MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY (Cieszyn, ul. Świeżego 7).

Nr. 2 (luty 1932). Projekt ustawy o ustroju szkolnictwa w Polsce. — Wychowanie państwowe w oświetleniu Ministra Oświaty p. Janusza Jędrzejewicza. — *L. Jasek* Niektóre zagadnienia o typach w wychowaniu. — *J. Bohucki* Wyższy kurs naucz. grupa metodyczno-pedagogiczna w Wilnie. — *St. Świątek* U podstaw zabaw dziecięcych. — *K. Gunka* Język polski na stopniu piątym.

MUZYKA W SZKOLE (Warszawa, ul. Francuska 7).

Nr. 6 (luty 1932). *K. Hławiczka* Nauczanie muzyki jako czynnik wychowawczy. *P. Mooss* O systemie czterolinji St. Wysockiego. — *St. Zetowski* Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę. — *K. Hławiczka* Możliwości korelacji przedmiotów muzycznych z innemi przedmiotami. — Lekcja w doskonałej klasie.

NAUCZYCIEL POMORSKI (Grudziądz, Rynek 15).

Nr. 2 (luty 1932). *J. Galikowski* Zadanie społeczne nauczyciela szkoły powsz. na kresach zachodnich. — *W. Ludwiczak* Humor jako pierwiastek wychowawczy i społeczny.

Nr. 3 (marzec 1932). *J. Kamrowski* Nauczanie łączne a rachunki.

NEOFILOLOG (Warszawa, ul. Chłodna 5 m. 9).
Nr. 1 (styczeń-marzec 1932). *B. Żukotyńska* Psychologja Francuza w życiu prywatnem i społecznem. — *W. Gottlieb* Germanistyka a wychowanie obywatelskie. — *J. Cieśliński* Rozmowa twórcza w nauce języków obcych.

OGNIWO (Warszawa, ul. Chmielna 49 m. 3).
Nr. 2 (luty 1932). *C. L. Jędraszko* Kompromitowanie gimnazjum. — *A. Szczerbowski* Szkoła — pisarz — nauczyciel. — *J. Kreczmar* W sprawie programu propedeutyki filozofji w szkole średniej.

OŚWIATA I WYCHOWANIE (Warszawa, al. Szucha 23).
Nr. 10 (grudzień 1931). *R. Taubenszlag* O zmianę organizacji, programu i metody nauczania szkoły średniej ogólnokształcącej. (Dok.) — *N. Nekraszowa* Organizacja pracy indywidualnej i zbiorowej w szkole Lyncha w Londynie. — *J. Olarska* Próby pracy indywidualnej i system wychowawczy w Medburn Girls School w Londynie. — *N. Nekraszowa* Podstawy pracy w szkole p. M. Anderson.
Nr. 1 (styczeń 1932). *R. Taubenszlag* Reforma szkoły średniej ogólnokształcącej. — *St. Pawłowski* Wychowanie państwowe w nauczaniu geografji. — *M. Grzywo-Dąbrowska* Samobójstwa młodzieży szkolnej na podstawie ankiety.

PEDAGOGJUM (Kraków, ul. Mikołajska 13).
Nr. 9 (listopad 1931). *St. Tync* Kształcenie nauczycieli szkół powszechnych we Francji. (III.) — *St. Wolfstahl* Podział godzin a praca psychiczna. — *M. Mścisz* Nauka o warstwicach i formach powierzchni. (Lekcja.)
Nr. 10 (grudzień 1931). *A. M.* Przyszła szkoła. — *W. Trexler* Obraz pierwszej lekcji psychologji.
Nr. 1 (styczeń 1932). *A. M* Kształcenie nauczycieli w budżecie na r. 1932/33. — *M. Witkowski* Jeszcze o konferencjach polekcyjnych. — *J. M.* Kurs polonistyczny dla nauczycieli seminarjum w Krakowie. — *T. Woytoń* Na marginesie „ortografji". — W obronie zdrowia młodzieży.

POKŁOSIE SZKOLNE (Płock, pl. Kanoniczny 4).
Nr. 3 (listopad 1931). *I. Bernstein* Wychowanie państwowe. — *I. Bernstein* Wybór zawodu w świetle analizy psychologicznej. — *I. Bernstein* Psychologja zbiorowości. — *A. Herszenbornowa* Spostrzeżenia i uwagi nad materjałem z języka polskiego w oddziale VI w miesiącach wrzesień, październik i listopad. — *M. Lewandowska* Konspekt lekcji języka polskiego w połączeniu z rysunkami i robotami w oddz. I. — *B. Altmanówna* Konspekt lekcji z rachunków w oddz. II.
Nr. 4 i 5 (grudzień 1931 i styczeń 1932). *I. Bernstein* Psychologja zbiorowości. — *I. Bernstein* Wybór zawodu w świetle analizy psychologicznej. — *J. Baran* Piłka siatkowa. — * Radjo — nauczycielem wymowy. — *I. Cynamon* Wyprostowanie okręgu koła i pole koła. (Lekcja.) — *Z. Batorowicz* Lekcja z historji dla IV oddziału.
Nr. 6. (luty 1932). *M. Jasińska* Spółdzielnia na gruncie szkolnym i jej charakter wychowawczy. — *I. Bernstein* Wybór zawodu w świetle analizy psychicznej. — *Z. Batorowicz* O nowe metody nauczania historji. — *M. Mituła* O t. zw. tworzeniu przy tablicy słów kilka. — *J. Baran* Piłka siatkowa.

POLONISTA (Warszawa, Nowy Świat 23-25).
Nr. 1—2 (wrzesień-listopad 1931). *W. Szyszkowski* Opracowanie „Lalki" Prusa metodą szkoły pracy. — *J. Biernacka* „Ogniem i mieczem" w trzydziestu godzinach lekcyjnych. — *E. Chodak* Nauka wierszy w szkole powszechnej. — *J. Gołąbek* Wypracowania polskie. — *F. Alterowa* Na marginesie artykułu p. J. Grodeckiego. — *J. Kijas* Język ojczysty w szkołach wiedeńskich.

POLSKIE ARCHIWUM PSYCHOLOGJI (Warszawa, plac Trzech Krzyży 8, m. 25).

Nr. 4 (październik-grudzień 1931). *J. Budkiewicz* Serje testów rękodzielniczych Pracowni Psychotechnicznej Miejskiej w Warszawie. — *H. Jankowska* Wartość zbiorowych testów Termana w zestawieniu z badaniami indywidualnemi testami Binet-Simon-Termana.

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY (Warszawa, ul. Bracka 18).

Nr. 33 (28 listopada 1931). *St. Kwiatkowska* Zagadnienia (I). — *R. Wex* Szkolnictwo prywatne w Niemczech. — *A W. Tatomir* Referat i dyskusja na lekcji historji.

Nr. 34 (5 grudnia 1931). *St Kwiatkowski* Zagadnienia (II). — *J. Hombert* Szkolnictwo wyższe w Belgji. — *K. Lisowski* W sprawie psychologji w szkole. — *T.* Podział Polski na okręgi szkolne.

Nr. 35—36 (19 grudnia 1931). *St. Kwiatkowski* Zagadnienie. (III.) — *J. Kornecki* Nauka i szkolnictwo wyższe w budżecie państwowym na rok 1932/33.

Nr. 1 (16 stycznia 1932). 1882—1932. — *A. A. Kryński* Ze wspomnień szkolnych. — *W. Górski* Z moich wspomnień i posiadanych dokumentów. — *K. Król* Przed półwiekiem. — *I. Moszczeńska* Z dziejów „Przeglądu Pedagogicznego". — *K. Kujawski* W roku 1906. — *B. Nawroczyński* Moje wspomnienia redaktorskie. — *St Szober* Rozmyślania i wspomnienia jubileuszowe. — *H. Galle* Moje prymicje w „Przeglądzie Pedagogicznym".

Nr. 2 (23 stycznia 1932) Projekt ustawy o ustroju szkolnictwa. — *W. Kwaskowska* Lektura B. Brusa w szkole.

Nr. 3 (30 stycznia 1932). Wobec zmiany ustroju. — Ustawa o niepaństwowych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych.

Nr. 5 (13 lutego 1932). *B. Nawroczyński* Projekt ustawy o ustroju szkolnictwa. — *E. Łoziński* Z rozważań nad reformą ustroju szkolnego. (I.)

PRZEGLĄD POWSZECHNY (Kraków, ul. Kopernika 26).

Nr. 576 (grudzień 1931). *S. Podoleński* Krytyczne położenie szkolnictwa powszechnego w Polsce.

Nr. 577 (styczeń 1932). *J. Pastuszka* Pesymizm nowoczesny. — *S. Micewicz* Wiedza techniczna w obecnym kryzysie gospodarczym. — *W. Arcimowicz* Prawdy Cyprjana Norwida.

Nr. 578 (luty 1932). *J. Święcicki* Psychoanaliza w literaturze polskiej.

Nr. 579 (marzec 1932). *J Art* Bóg w historji. — *J. Święcicki* Psychoanaliza w literaturze polskiej. (C. d.)

PRZESZŁOŚĆ (Poznań, ul. Karwowskiego 22 III).

Nr. 12 (grudzień 1931). *A. Ratyński* Półtorawiekowa rocznica urodzin Kozietulskiego. — *J. Ujda* Kiedy przypadała 2000-letnia rocznica urodzin Wergiljusza? — *P. Żukowski* Z dziejów panowania angielskiego w Indjach. Powstanie Sepoyów. — *Z. Dąbrowski* Krótki zarys rozwoju nauk ścisłych w starożytnej Grecji. II okres helleński. — *St. Wesołek* Wojna chłopska w Niemczech 1525 r.

Nr. 1 (styczeń. 1932). *M. Mituła* O dawnych zwyczajach noworocznych. — *J. Makosińska* Historja w metodzie projektów. — *Z. Dąbrowski* Krótki zarys rozwoju nauk w Grecji starożytnej. — *St. Wesołek* W klasztorze niemieckim X w.

Nr. 2 (luty 1932). *P. Żukowski* Dobry genjusz szpitali angielskich. — *P. Ganżyński* Historyk angielski w Sawonaroli. — *P. Żukowski* Alaryk w Atenach. — *Z. Dąbrowski* Pitagoras i jego szkoła.

PRZYRODA I TECHNIKA (Katowice, ul. Sienkiewicza 19).

Nr. 10 (grudzień 1931). *E. Stenz* Jak pracowała stacja magnetyczna w Daszawie. — *J. Tambor* Niektóre fakty z anatomji porównawczej człowieka i antropoidów. — *J. Szmit* Sztuczny jedwab.

Nr. 1 (styczeń 1931). *St. Żejmo-Żejmis* Podłoże rasowe ludności europejskiej. — *A. Łastowiecki* Promienie Röntgena i ich znaczenie. — *F. Burdecki* Gwiazdy-karły i gwiazdy-olbrzymy. — *W. Zabłocki* Dlaczego komórka pszczoły ma kształt foremnego sześciokąta. — *L. O. Duda* Telewizja w kolorach naturalnych.

Nr. 2 (luty 1932). *R. Kuntze* Zjawiska i zagadnienia dyluwjalne zoogeografji. — *B. Halicki* Zagadnienie zmian klimatycznych w dziejach ziemi. — *Sz. Wielnuński* Wybuchy gazów kopalnianych.

PSYCHOTECHNIKA (Warszawa, ul. Wspólna 81).

Nr. 3 (lipiec-wrzesień 1931). *J. Wojciechowski* Wyćwiczalność i ćwiczenie sprawności zawodowych. — *W. Kowalski* Jak można podnieść diagnostyczność badań psychotechnicznych. — *W. Kowalski* Uwagi krytyczne w związku z artykułem p. dr. B. Biegeleisena pt. O wartości diagnostycznej badania psychotechnicznego.

Nr. 4 (październik-grudzień 1931). *J. Wojciechowski* Wyćwiczalność i ćwiczenie sprawności zawodowych. (II), — *St. Błachowski* Sprawozdanie z VII Międzynarodowego Zjazdu Psychotechników w Moskwie.

ROBOTY RĘCZNE I RYSUNKI (Tomaszów Mazowiecki, skr. p. 35).

Nr. 4 (wrzesień-październik 1931). *St. Gabriel* Nasze obowiązki i zamierzenia. — *H. Policht* Nauczanie rysunków w najniższych oddziałach szkoły powsz. — *J. Mazurek* Przykład szczegółowego rozkładu materjału naukowego z robót ręcznych dla oddz. I—IV szkoły powsz. — *B. Kiernas* Pierwsze przejawy rysunku przestrzennego u dzieci szkolnych. — *M. Bereśniewiczowa* Nauka kroju i szycia w szkole powszechnej. — *M. Sowiński* Kajak szkolny. — Specjalna prasa. — *M. Rudzińska* Roboty kobiece w szkołach żeńskich zagranicą.

Nr. 5 (listopad-grudzień 1931). *B. Kiernas* Pierwsze przejawy rysunku przestrzennego u dzieci szkolnych. (C. d.) — *M. Rudzińska* Roboty kobiece w szkołach żeńskich zagranicą. (C. d.) — *F. Sykutowski* Odlewy owadów, gałązek, owoców itp. ze srebra lub łatwotopnych stopów. — *J. M.* Przykład szczegółowego rozkładu materjału naukowego z robót ręcznych dla oddz. I—IV szkoły powsz. (C. d.) — *M. Sowiński* Kajak szkolny. (C. d.) — *M. Bereśniewiczowa* Nauka kroju i szycia w szkole powsz. (C. d.) — *W. Ulewicz* Koziołek rysunkowy. — *T. S.* Prosty i tani przyrząd do powiększeń fotograficznych. — *J. Słowek* Sporządzanie nart.

RUCH PEDAGOGICZNY (Kraków, Rynek Główny 29).

Nr. 9 (listopad 1931.) *H Rowid* Dusza klasy szkolnej. — *M. Sekreta* Pedagogiczne paradoksy. — *J Wł. D* Refleksje pedagogiczne na czasie. — *H. Radomska-Strzemecka* Stadja rozwojowe definicji dziecięcej i ich najważniejsze korelacje. (Dok.) — *H R.* Psychologja dziecka w filmie.

Nr. 10 (grudzień 1931). *H Rowid* Dusza klasy szkolnej. (Dok.) — *A. Jakiel* O reformie kształcenia nauczycieli w Hiszpanji. — *B. K.* Pierwsza konferencja socjologów polskich.

Nr. 1 (styczeń 1932). W dwudziestolecie „Ruchu Pedagogicznego" 1912—32. — *H. Rowid* O środowisku wychowawczem. — *St. Niemcówna* Wżywanie się w środowisko geograficzne jako czynnik wychowawczy. — *J. W.* Trzynastoletni hipnotyzer.

Nr. 2 (luty 1932). *H. Rowid* Reforma ustroju szkolnictwa w Rzeczypospolitej Polskiej. — Projekt ustawy o ustroju szkolnictwa. — *Z. Wajcmanowa* Organizacja szkolnictwa i podstawy teoretyczne reformy szkolnej w Z. S. S. R.

SPRAWY SZKOLNE (Warszawa, plac Trzech Krzyży 8).

Nr. 3—4 (1931) *M. Kowalewski* Warunki skutecznego nauczania przyrody martwej w szkołach powszechnych. — *W. S. Laskowski* Inspekcja szkół powszech. — *T. Szczerba* Inspektor szkolny a instruktor specjalista. — *J. Mucha* Egzamin praktyczny na nauczycieli szkół powszechnych.

SZTUKI PIĘKNE (Warszawa, ul. Hoża 22, m. 10).

Nr. 10 (październik 1931). Zeszyt poświęcony jest pamięci zasłużonego artysty i wybitnego pedagoga warszawskiego Wojciecha Gersona, którego setną rocznicę urodzin uczczono urządzeniem retrospektywnej wystawy w warszawskiej „Zachęcie". Córka artysty, p. Marja Gerson-Dąbrowska, daje w artykule pt. „Fragmenty" garść interesujących wspomnień o swym tak zasłużonym dla rozwoju polskiej kultury ojcu. Uzupełnia je życiorys W. Gersona, napisany przez dr. Mieczysława Tretera. Szereg reprodukcyj z obrazów, zamieszczonych w tekscie i osobna plansza, wykonana w rotograwjurze z litografji, rysowanej na kamieniu z obrazu „Odpoczynek w szałasie", ilustrują dobrze działalność artystyczną W. Gersona.

Znany warszawski teoretyk sztuki p. Mieczysław Wallis, daje interesujący artykuł pt.: „Goya (Hiszpanja), którą Goya zastał)", ozdobiony doskonałemi reprodukcjami dzieł hiszpańskiego mistrza. W końcu kronika artystyczna, dająca obfite wiadomości z życia artystycznego w Polsce.

Nr. 11 (listopad 1931). *M. Dąbrowski* Charakterystyka twórczości Kossaka. — *K Winkler* „Dwa Grunwaldy". („Grunwald W. Kossaka" i „Grunwald J. Matejki".) — *A. Schroeder* Wystawa sztuki religijnej w Katowicach.

Numer zamyka bogata kronika artystyczna, krajowa i zagraniczna. Zeszyt zdobi 31 doskonale wykonanych reprodukcyj w tekscie.

Nr. 12 (grudzień 1931). W zeszycie tym omawia prof. dr. Władysław Kozicki malowidła ścienne Henryka Rosena w lwowskiej Katedrze Ormiańskiej. Wacław Husarski zdaje sprawę z Międzynarodowej wystawy sztuki religijnej w Padwie 1931 roku, na której sztuka polska odniosła bardzo poważny sukces. Jak zawsze bogata i obszerna kronika artystyczna daje interesujący przegląd życia artystycznego u nas i zagranicą.

Ozdobą zeszytu jest piękna kolorowa reprodukcja z pastelu T. Axentowicza „W kościele", wykonana jako osobna plansza w czwórbarwnej rotograwjurze. W tekscie zamieszczono 31 doskonałych reprodukcyj jednobarwnych.

SZKOŁA (Warszawa, ul. Senatorska 19).

Nr. 8 (październik 1931). *W. Grabski* Nauczyciel a kultura gospodarcza narodu. — *J. Kornecki* Szkolnictwo powszechne w cyfrach w r. 1929/30. — *J. Słomczyński* Jak przyswoić dzieciom datę?.

Nr. 9 (listopad 1931). *W. Grabski* Nauczyciel a kultura gospodarcza narodu. — *St. Mazgajowa* Współpraca szkoły z domem w Anglji.

Nr. 10 (grudzień 1931). *Skol* O jednostronności metod badań psychologicznych. — *M Mischke* Szkodliwy wpływ szkoły na rozwój cielesny dziecka. — *A. K. Feilhauer* Psychologja robótek.

Nr. 1 (styczeń 1932). *W Rogalczyk* Zagadnienie współpracy szkoły z domem. — *A. S* Z konferencji w sprawie współpracy szkoły z domem w Warszawie. — *M. Małachowska* Wspomnienia o Nauczycielu-Tułaczu. — *B. Wytrążek* Lekcja na temat: sen. Borah — Nasze prawa do Pomorza.

Nr. 2 (luty 1932). *J. Słomczyński* Zagadnienia wzajemnego stosunku wychowawcy i wychowanka. — *M. Małachowska* Wspomnienia o Nauczycielu-Tułaczu. — *M. Lipner* Pierwsze wyniki powszechnego spisu. — *L. Konarski* Obecny stan szkolnictwa na sowieckiej Białej Rusi i Ukrainie. — *M Kowalewski* Magnesy i ich własności. (Lekcja przeprowadzona w kl. VII szkoły powsz.)

Nr. 3 (marzec 1932). *W. Rogalczyk* O nowy ustrój szkolny. — *J. Dzięcioł* Ustrój szkolnictwa w Prusach. — *W Sterna* Ustrój szkolnictwa francuskiego. — *J. Słomczyński* Zagadnienia wzajemnego stosunku wychowawcy i wychowanka. *M. Małachowska* Wspomnienia o Nauczycielu-Tułaczu.

SZKOŁA ZAWODOWA (Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 25).

Nr. 2 (październik 1931). *J. Słomczyński* Zagadnienie karności w dokształcającej szkole zawod. (Dok.). — *T. Wieczorkiewicz* Nauka rysunków w klasach graficznych. — *F. Hanas* Naprężenie w żelazie. — *A. Okraszewski*

Jakie wykształcenie powinien posiadać każdy rzemieślnik. — *J. Bijasiewicz* Szkolnictwo elektrotechniczne — dokształcające na terenie m. Sosnowca. — Niepożądana przerwa w życiu młodzieży. — Szkoły rzemieślnicze m. stoł. Warszawy. — Aktualizacja książki szkolnej. — Kursy korespondencyjne Państw. Seminarjum Nauczycielek Rzemiosł w Warszawie.

Nr. 3—4 (listopad-grudzień 1931). *J. Młodowska* Związki, stowarzyszenia, wycieczki i kolonje jako środki obywatelskiego kształcenia młodzieży. — *F. Hanas* Hartowanie i ogrzewanie żelaza. — *A. Jeleń* Fizyka przemysłowa i jej znaczenie dla rzemiosła. — *J Laskowski* Rysunki zawodowe dla krawców.

Nr. 5 (styczeń 1932). *J. Słomczyński* O realizację naczelnych haseł społecznych w szkołach. — *J Młodowska* Związki, stowarzyszenia, wycieczki i kolonje jako środki obywatelskiego kształcenia młodzieży. (Dok.) — *A. Jeleń* Fizyka przemysłowa jako szkoła pracy. — *Ski.* Zarządzenia oszczędnościowe w niemieckiem szkolnictwie zawodowem. — *J. Kiesewetter* Jak zakładać i prowadzić szkolne kasy oszczędności.

Nr. 6 (luty 1932. Szkolnictwo zawodowe w ramach projektu nowego ustroju szkolnictwa. — *J. Laskowski* Rysunki zawodowe dla krawców. — *A. Okraszewski* Materjałoznawstwo dla szkół rzeźniczo-wędlinarskich. — Zadanie ludowych szkół rolniczych. — *J. Chroboczek* Nieco z szkolnictwa zawodowego w Czechosłowacji. — * Dwie potęgi — radjo i prasa.

WIEDZA I ŻYCIE (Warszawa, al. Ujazdowskie 37, m. 23).

Nr. 10 (październik 1931). *A. B. Dobrowolski* Kraje polarne. — *J. Dembowski* Zagadnienie nieśmiertelności zwierząt. — *St. Lenkowski* Przechadzki po Pompei. — *J. Górski* Prawo patentowe. — *J Barski* Z zagadnień polityki pieniężnej. — *J Kantorowicz* Gustaw Wyneken i „kultura młodzieży". — *(G.)* Psychotechnika na usługach kolejnictwa.

Nr. 11 (listopad 1931). *W. Husarski* Polskie malarstwo romantyczne. — *St. Lenkowski* Przechadzki po Pompei. (C.d.) — *M Wallis Walfisz* O świecie przedmiotów estetycznych. — *J Barski* Kontynent sowiecki i jego problem.

Nr. 12 (grudzień 1931). *A. Hertz* Socjologja E. Durkheima. — *J. Hosiassonówna* Z warsztatów współczesnej logiki. — *A. Zand* Oblicze współczesnej historjografji polskiej. — *K. Zawistowicz* Momenty zaduszkowe w obrzędowości świąt Bożego Narodzenia. — *A. Bardach* Człowiek i maszyna. — *j. p.* Odkrycie prawdziwego źródła Garonny. — *G.* W warszawskim ogrodzie zoologicznym.

Nr. 1 (styczeń 1932). *P. Termier* Radość poznawania. — *J. Gadomski* Rozszerzanie się wszechświata. — *I. Drozdowicz-Jurgielewiczowa* O popularyzacji wiedzy — *W. Fiszer* Goethe jako człowiek i poeta. — *M. Wallis-Walfisz* Pierwiastki pozaestetyczne w dziełach sztuki. — *J. Barski* Problemy polskiego przemysłu naftowego. — *M. Vermont* Tomasz Alva Edison — genjusz pracy.

Nr. 2 (luty 1932). *J. Kołodziejczyk* Pochodzenie polskich nazw roślinnych. — *W. Fiszer* Goethe jako człowiek i poeta. — *W. Massalski* Problemat Pacyfiku. — *I. Drozdowicz-Jurgielewiczowa* O popularyzacji wiedzy. — *J. Barski* Węgiel jako czynnik państwowej polityki gospodarczej. — *L. R.* Republika dzieci. — *St. Gartkiewicz* Sen zimowy.

Nr. 3 (marzec 1932). *M. St. Popławski* Wianek dziewczęcy w pieśni ludowej. — *W. Husarski* Polskie malarstwo romantyczne. — *W. Ł. Langrod* Emigracja polska we Francji. — *J. Barski* Z zagadnień polityki mieszkaniowej. — *A. Kalecka* Tło konfliktu mandżurskiego. — *B. Lepecki* Praca brazylijska.

WYCHOWANIE FIZYCZNE (Poznań, ul. Chełmońskiego 8).

Nr. 9—12 (wrzesień-grudzień 1931). Dwunastolecie czasopisma „Wychowanie Fizyczne". — *F. Bucar* Wychowanie fizyczne w Jugosławji. — *W. Deya* i *St. Ansionówna* Kurs gimnastyki wyrównawczej dla dzieci szkoły powszechnej w Poznaniu. — *W. Czarniecki* Metodyczne uwagi nad programem rocznym wychowania fizycznego w seminarjum nauczycielskiem w Poznaniu. — *L. Leszko* Problem sezonu narciarskiego.

Z OTCHŁANI WIEKÓW (Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 26/27).

Nr. 1 (styczeń-kwiecień 1932). *B. Przybylski* Notatki archeologiczne ze Żmudzi. — *E. Lubicz-Niezabitowski* Szczątki zwierząt z osady neolitycznej w Dębcu pod Poznaniem. — *J. Fitzke* Prywatny zbiór wykopalisk z cmentarzyska ciałopalnego z Kwaczały, pow. Chrzanów. woj. krakowskie.

ZRĄB (Warszawa, al. Ujazdowskie 37 m. 23).

Nr. 8 (1931). *H. Pohoska* Nowy etap pracy. — *K. Kosiński* Rozwój idei państwa od Platona do humanizmu. — *A. Hertz* Młodzież proletarjacka. — *St. Godecki* O potrzebie powołania w szkołach specjalnego kierownika wychowania państwowego. — *S. Stachurski* Współczesne programy. — *L. Stolarzewicz* Pierwszy podręcznik nauki obywatelskiej w Polsce.

ŻYCIE SZKOLNE (Włocławek, ul. Łęgska 20).

Nr. 11 (listopad 1931). *R. Taubenszlag* Zadania samorządu uczniowskiego oraz sposoby ich urzeczywistnienia. — *K. Banszel* Wielka dydaktyka. (C. d.) — *S. Racinowski* O ustroju w klasie słów kilka. — *St. Mazgajówna* Współpraca szkoły z domem w Anglji. — *M. Mituła* Praca indywidualna w pierwszym roku nauczania. — *J. Żugaj* Forma pytań obustronnych na tle różnych form i metod nauczania. — *A. Sawicki* Kształcenie zdolności obserwacji a program języka polskiego. — *Z. Batorowicz* O podstawie dziecka wobec zadań ze stanowiska wychowawczego. — *W. Nowicki* Nauka języka polskiego w szkole powszechnej. (C. d.) — *J. Mekier* O rachunkach słów kilkoro. (Dok.)

Nr. 12 (grudzień 1931). II kongres pedagogiczny w Wilnie, 4 – 8 lipca 1931 r. — *R. Taubenszlag* Zadania samorządu uczniowskiego oraz sposoby ich urzeczywistnienia. — *K. Banszel* Wielka dydaktyka. (C. d.) — *Z. Batorowicz* O podstawie dziecka wobec zadań ze stanowiska wychowawczego. — *E. Michalec* Mój sposób kierowania szkołą. — *Z. Batorowicz* Fizjologja przyzwyczajenia. — *J. Żugaj* Forma pytań obustronnych na tle różnych form i metod nauczania. — *G. Mazurkiewicz* Muzyka winna wykrzesać ogień z ducha ludzkiego. — *F. K.* Nauczanie rysunków w kl. IV. — *St. Jabłoński* Kilka słów o nauczaniu wierszy. — *W. Nowicki* Nauka języka polskiego w szkole powsz.

Nr. 1 (styczeń 1932). *R. Taubenszlag* Zadanie samorządu uczniowskiego oraz sposoby ich urzeczywistnienia. — *K. Banszel* Wielka dydaktyka. (C. d.) — *W. Horoch* Zagadnienia formalizmu na gruncie nauczania. — *Z. Batorowicz* O podstawie dziecka wobec zadań ze stanowiska wychowawczego. — *St. Nowaczyk* Jan Sobieski. Lekcja historji w oddz. IV. — *W. Krakowiak* O nauce języka polskiego. — *J. Witek* Z lekcji robót w I oddz. — *W. Nowicki* Nauka języka polskiego w szkole powsz. (C. d.) — *M. Pękalski* (Artykuł dyskusyjny). Osobowość kierownika szkoły i jego funkcja hospitowania klas.

Nr. 2 (luty 1932). *R. Taubenszlag* Zadania samorządu uczniowskiego oraz sposoby ich urzeczywistnienia. (C. d.) — *K. Banszel* Wielka dydaktyka. (C. d.) — *W. Horoch* Zagadnienia formalizmu na gruncie nauczania. (C. d.) — *Z. Marciniak* Zagadnienie wychowania indywidualnego a społecznego i państwowego. — *M. Mituła* Czy szkoła wiejska potrzebuje osobnej czytanki? — *W. Krakowiak* W związku z klasyfikacją głosek polskich. — *W. Osuch* Regjonalizm w nauczaniu. — *E. Kłoczewska* Lekcja języka polskiego w oddz. V. — *J. Witek* Z lekcji robót w I-szym oddziale.

Nr. 3 (marzec 1932). *R. Taubenszlag* Zadania samorządu uczniowskiego oraz sposoby ich urzeczywistnienia. (C. d.) — *K. Banszel* Wielka dydaktyka. (C. d.) — *W. Horoch* Zagadnienia formalizmu na gruncie nauczania. (C. d.) — *W. Nowicki* Nauka języka polskiego w szkole powsz. (C. d.) — *Z. Batorowicz* Projekt lekcji gramatyki na kl. IV. — *S. Racinowski* Prawo przemienności dla dodawania i mnożenia. (Lekcja w oddz. VI.) — *R. W.* Szkic lekcji rachunków oddz. V. — *W Piotrowski* Zasób materjału ćwiczebnego dla III oddz.

Redaktor odpow. Leonard Borkowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Pedagogicznej w Poznaniu.